



**JAK TO JEST BYĆ
KIRKLANDYSTĄ
- RELACJA
UCZESTNICZKI
PROGRAMU**

s. 4



**WYSTAWA
O UKRAIŃSKICH
WIĘZNIACH
KL AUSCHWITZ**

s. 11



**ROZMOWA Z RAFAŁEM
DZIECIÓŁOWSKIM
Z FUNDACJI WiD
O POLAKACH Z MARIUPOLA**

s.15

SŁOWO POLSKIE

WWW.SLOWOPOLSKIE.ORG

Luty 2015 nr 2 (31)

Zginęli, by inni mogli cieszyć się wolnością

Trzeci pomnik Bohaterów Niebiańskiej Sotni w obwodzie chmielnickim powstał w Wołoczyskach, na granicy z obwodem tarnopolskim, dzielącej niegdyś II RP i sowiecką Ukrainę.

14 lutego w obecności tysięcy mieszkańców, przedstawicieli władz, Chmielnickiego Obwodowego Związku Polaków oraz duchowieństwa w Wołoczyskach odsłonięto granitowy pomnik bohaterów Majdanu, którzy w większości zginęli zastrzeleni z rozkazu Wiktora Janukowycza przez snajperów w dniach 18-20 lutego 2014 roku.

Przy dźwiękach łemkowskiej żałobnej pieśni „Pływie kaczka”, która stała się pieśnią Majdanu, pomnik poświęcili prawosławni i katolicy duchowni. Następnie wszyscy kolejno składali pod nim kwiaty i zapalone znicze. Do procesji dołączyli się prezes Obwodowego Związku Polaków Franciszek Miciński oraz inni Polacy, którzy przybyli na własnym transporcie z Chmielnickiego.



Pieniądze na pomnik Bohaterów Niebiańskiej Sotni zbierali także członkowie i prezes Wołoczyskiego Związku Polaków Kazimierz Gładyszewski

Przewodniczący Obwodowej Rady Majdanu Alim Miszczuk oraz wolontariuszka Tetiana Józefczuk opowiedzieli, że ich rodacy, broniący niepodległości Ukrainy na wschodzie, teraz najbardziej chcą bodaj na chwilę wrócić na rodzinne Podole, by porozmawiać z bliskimi

i znajomymi. Chmielniczanie stacjonujący w Szczastiu przekazali uczestnikom uroczystości w Wołoczyskach zapewnienie, że będą bronić krańców cywilizowanej Europy do ostatniego tchu i nie pozwolą, by rosyjskie bomby i pociski z Gradów

spadły także na ich rodzinne wioski i miasta na Kresach I RP.

Żołnierze walczący w ATO i miejscowi aktywiści Majdanu dużo ciepłych słów skierowali pod adresem Polski, dziękując jej za opiekę nad rannymi oraz pomoc

humanitarną. Wśród honorowych gości miał być konsul generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek, niestety, ogrom obowiązków służbowych nie pozwolił mu na sobotni przyjazd do Wołoczysk. Natomiast przekazał zgromadzonym, że Polska wspierała i nadal będzie wspierać bratni naród ukraiński.

Po ceremonii odsłonięcia pomnika wszyscy obecni mogli obejrzeć hełmy z Majdanu, własnoręcznie zrobione z wiader kamizelki, koktajle Mołotowa, kule, którymi berkutowcy strzelali do studentów, fragmentu bruku z Chreszcztatka, drewniane i metalowe tarcze ochronne, przedziurawione kulami.

Tuż po uroczystości pod pomnikiem pojawiła się para młoda. Nowożeńcy oddali hołd bohaterom, którzy zginęli śmiercią męczeńską, by inni mieszkańcy Ukrainy mogli swobodnie wyrażać swoje myśli oraz modlić się w języku ojczystym.

Pomnik, który kosztował ponad 100 tys. hrywien, powstał przy czynnym udziale w zbiórce pieniędzy prezesa Wołoczyskiego Związku Polaków Kazimierza Gładyszewskiego oraz członków tej organizacji społecznej.

Franciszek Miciński

W imieniu Polaków na Ukrainie

Obserwując wydarzenia na wschodzie Ukrainy, my – miejscowi Polacy, nie możemy stać biernie wobec tego, co się dzieje z naszą Ojczyzną, skropioną krwią powstańców styczniowych, żołnierzy Wojska Polskiego broniących naszej i waszej wolności, ofiar represji NKWD w latach 30. XX wieku oraz oficerów Wojska Polskiego, zamordowanych w Kijowie, Charkowie, Chersoniu i Starobielsku.

Dziś Ukraina, państwo, którego obywatelami jesteśmy także my – etniczni Polacy, mieszkający tutaj z dziada pradziada, stoi chyba przed największym wyzwaniem



Fot. Internet

w całej historii swojego istnienia na mapie świata. Rosyjski agresor, nie reagując na wyrazy „zaniepokojeńia” ze strony krajów Europy i USA, dzień za dniem pomaga wspieranym

militarnie przez niego separatystom rozszerzać kontrolowaną przez nich strefę w Donbasie, równając z ziemią kolejne miasta i wsie...

Wbrew opiniom wielu ekspertów Putin nie zatrzymał się na Krymie. Sztucznie zainicjowana przez rosyjskie służby specjalne rebelia w Doniecku i Ługańsku już pochłonęła tysiące ofiar, także polskiego pochodzenia. Do walki ze wspieranymi militarnie i finansowo prorosyjskimi terrorystami stanęli z bronią w rękę nasi rodacy – Polacy z Mościsk, Lwowa, Żytomierza, Krasilowa oraz innych miejscowości. W nierównej walce, ramię w ra-

mię z Ukraińcami, Białorusinami i przedstawicielami innych narodowości, także etnicznymi Rosjanami zamieszkującymi żyzną ukraińską ziemię, bronią możliwości swobodnego rozmawiania w języku ojczystym, modlenia się w kościele, do którego uczęszczali nasi dziadkowie i nasze babcie. My, etniczni Polacy, robimy to z myślą także o kraju swoich przodków – ukochanej Polsce.

Pragniemy odpowiedzialnie ogłosić wszem i wobec, że my – Polacy na Ukrainie, jednogłośnie i jednoznacznie UZNAJEMY ROSJĘ ZA AGRESORA, A SEPA-

Z LISTÓW DO REDAKCJI

RATYSTYCZNE REPUBLIKI DONIECKĄ I ŁUGAŃSKĄ ZA ORGANIZACJE TERRORYSTYCZNE. Zwracamy się do polskiego parlamentu, a także innych parlamentów europejskich, by uchwalili podobną rezolucję, opierając się na wartościach demokratycznych i chrześcijańskich, które są filarami pokojowego współistnienia większości cywilizowanych krajów na świecie.

Ten apel jest wspólną inicjatywą Partii Polaków Ukrainy „Solidarność” oraz największych organizacji społecznych zrzeszających osoby polskiego pochodzenia na Ukrainie – Federacji Organizacji Polskich i Związku Polaków



Rosja gotowa płacić 1 euro za metr sześć. ukraińskiej wody

Zastępca przewodniczącego Komitetu Dumy Państwowej ds. Zasobów Naturalnych i Eksploatacji Przyrody Maksym Szyngarkin potwierdził, że deficyt ukraińskiej wody na Półwyspie Krymskim doprowadzi do zniszczenia jego gospodarki rolnej.

Ubiegły rok okazał się katastrofalny dla uprawy ryżu i pomidorów. Z powodu braku wody połowa miejscowych rolników stanęła na progu bankructwa.

Przewodniczący Chersońskiej Administracji Obwodowej Andrij Putyłow zaproponował odblokowanie przepływu wody z Dniepru przez Kanał Północnokrymski pod warunkiem wprowadzenia opłat według standardów światowych. Przed marcem 2014 roku Ukraina zaopatrywała półwysep w 1 miliard metrów sześć. wody rocznie, tj. 85 proc. ogólnego zapotrzebowania regionu.

– Zgadza się na płacenie 1 euro za metr sześć. ukraińskiej wody. To sprawiedliwa cena – powiedział Szyngarkin.



USA przygotowują się do przekazania Ukrainie broni

Ministerstwo Obrony Ukrainy przekazało Amerykanom listę uzbrojenia potrzebnego do walki z prorosyjskimi terrorystami.

W trakcie amerykańsko-ukraińskich rozmów omówiono przekazanie Ukrainie na zakup amerykańskiej broni 350 mln USD kredytu oraz dodatkowego miliarda w razie potrzeby.

– Amerykanie nie mówią „nie”, wszyscy czekamy na polityczną decyzję Białego Domu. Do czasu jej podjęcia, grunt do przekazania przez USA broni dla Ukrainy zostanie przygotowany – zaznaczył radca prezydenta Ukrainy Jurij Biriukow.

Ukraina poprosiła Stany Zjednoczone o samochody opancerzone oraz broń przeciwczołgową. Podobny sprzęt jest produkowany także w Polsce – zestawy SPIKE i GROM. Niestety, polska strona nie rozważa na razie pomocy Ukrainie w postaci przekazania broni.

Separatyści z tzw. DRL okradają ludność

Prorosyjskim separatystom walczącym po stronie „Donieckiej Republiki Ludowej” doskwiera brak

pieniędzy, jedzenia, coraz częściej więc dopuszczają się grabieży lokalnej ludności w punktach kontrolnych.

Kierownik grupy „Informacyjny sprotyw” Dmytro Tymczuk napisał, że „dzisiaj terroryści muszą wykarmić się wyłącznie »z drogi«, tj. okradając przejeżdżające przez punkty kontrolne samochody, bowiem kierownictwo DRL odczuwa brak dofinansowania ze strony Federacji Rosyjskiej”.

15 lutego ukraińscy żołnierze zatrzymali pod Debalcewem dywersyjny oddział separatystów, który przyznał, że od miesiąca nie otrzymuje żołdu od Zacharczenki i Puszylina. Może liczyć wyłącznie na wyżywienie, a i z tym jest coraz gorzej.



Terroryści nie wpuścili misji OBWE do Debalcewa

Przedstawiciele międzynarodowej misji OBWE, która na mocy rozejmu mińskiego powinna była kontrolować proces wycofywania ciężkiego uzbrojenia poza strefę działań wojennych, nie zostali wpuszczeni do Debalcewa – poinformował minister spraw zagranicznych Ukrainy Pawło Klimkin.

Zakaz wjazdu wydał „minister obrony DRL”, a przywódca bojowników Ołeksandr Zacharczenko dał sobie prawo dalszego ostrzału Debalcewa, bo „to nasza strefa”.

12 lutego prezydent Rosji Władimir Putin ogłosił, że w „debalcewskim kotle” zostało otoczonych kilka tysięcy ukraińskich żołnierzy. Jego słowa okazały się kolejnym kłamstwem, bowiem 12, 13, 14 i 15 lutego ta miejscowość oraz dojazd łączący ją z resztą Ukrainy nadal znajdowały się pod kontrolą ukraińskich żołnierzy.

Od północy 15 lutego obowiązuje nowy rozejm między terrorystami z tzw. DRL i ŁRL i Ukrainą. Niestety, ze strony separatystów nadal padają strzały z rakiet oraz wyrzutni, chociaż ich intensywność znacznie spadła.



Ambasador USA na Ukrainie potwierdził obecność rosyjskich wojsk w Donbasie

14 lutego Geoffrey Pyatt opublikował na Twitterze zdjęcia wykonane przez amerykańskie satelity, potwierdzające obecność rosyjskich wojsk na terenie objętego wojną Donbasu.

– Jesteśmy pewni, że to rosyjscy żołnierze, a nie ukraińscy separatyści – napisał ambasador USA. Na

zdjęciach widać dokładnie rosyjskie samobieżne działa oraz systemy obrony przeciwlotniczej stacjonujące w okolicach Debalcewa.

Na ostatnim spotkaniu w Mińsku Władimir Putin zaprzeczył obecności rosyjskich wojsk na wschodzie Ukrainy. Natomiast 13 lutego o kolejnym przekroczeniu przez rosyjskie czołgi ukraińskiej granicy poinformował także sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg.



Dżemilew nie rozumie, dlaczego w Mińsku nie wspomniano o Krymie?

Przywódca Tatarów krymskich Mustafa Dżemilew, który otrzymał od Rosji pięcioletni zakaz wjazdu na Krym, nie rozumie, dlaczego podczas 16-godzinnych rozmów w Mińsku między Putinem, Petrem Poroszenką, François Holland'em oraz Angelą Merkel nie wspomniano o aneksji Krymu ani słowem.

– Putin konsekwentnie włącza do dziedzictwa narodowego Rosji wszystkie pamiątki kultury i historii na półwyspie. W ten sposób wszystko na świecie można włączyć do takiego „dziedzictwa” – podsumował Dżemilew.

Przypomnijmy, że 18 marca 2014 roku prezydent Rosji podpisał ustawę o przyjęciu Krymu i Sewastopola w skład Federacji Rosyjskiej. Tydzień wcześniej na półwyspie przeprowadzono „referendum” w sprawie statusu Krymu, po czym Rada Najwyższa w Symferopolu uchwaliła jego „niepodległość”.



Pierwsze brytyjskie Saxony dostarczone do Odessy

Do Odessy dotarły drogą morską pierwsze używane brytyjskie samochody pancerne Saxon. Po przejściu procedur celnych zostaną skierowane do miejscowych przedsiębiorstw przemysłu zbrojeniowego, gdzie zostaną wyposażone w uzbrojenie. Potem wyruszą do strefy ATO.

Wycofane z użytku brytyjskich sił zbrojnych w 2008 roku Saxony AT-105 po remoncie w Wielkiej Brytanii zostały sprzedane Ukrainie po 51 tys. USD za sztukę. Według standardów NATO mają stopień obrony B7, co oznacza, że wytrzymują ostrzał pocisków 7,62 mm, a nawet ckm zainstalowanych w rosyjskich helikopterach. Saxony nie boją się min i mogą przewozić do 9 osób. Potrafią pokonać przeszkody

wodne o głębokości do 1 metra. Potężny silnik Diesla zapewnia im maksymalną szybkość 96 km/h.



Po 17 godzinach rozmów w Mińsku podpisano porozumienie

W przerwie przed wznowieniem trwających ponad 13 godzin rozmów w Mińsku między prezydentem Rosji Putinem, Ukrainy – Poroszenką, Francji – Holland'em oraz kanclerz Niemiec Merkel przedstawiciel Ukrainy ogłosił, że na razie mińskie rozmowy nie przyniosły żadnego skutku. Trzy godziny później strony uchwaliły wspólny dokument, nieprzewidujący żadnej autonomii dla tzw. DRL i ŁRL.

– Wiele warunków postawionych przez Putina było nie do przyjęcia przez stronę ukraińską – powiedział ukraiński prezydent.

Z podpisanego 12 lutego w Mińsku dokumentu wynika, że od 14 lutego powinno zacząć się wycofywanie ciężkiej broni z linii konfliktu. W objętym wojną regionie ma powstać zdemilitaryzowana strefa bezpieczeństwa.



Żołnierze USA zaczną ćwiczyć Ukraińców już w marcu

Głównodowodzący wojsk lądowych NATO w Europie Ben Hodges podczas wizyty w bazie NATO w Szczecinie opowiedział o szczegółach marcowej misji około 300 amerykańskich żołnierzy na Ukrainie.

– Jeden batalion żołnierzy z USA będzie ćwiczył trzy bataliony ukraińskie. Przede wszystkim chodzi o przekazanie wiedzy z zakresu udzielania pomocy medycznej, skutecznej obrony, współpracy poszczególnych jednostek w wypadku zakłócania przez Rosję połączeń radiowych, przygotowania osłony przed rosyjską artylerią – powiedział Hodges.



Na Krymie zniknęła ostatnia gazeta w języku ukraińskim

„Krymska Switłycja” wydawana w Symferopolu od lutego będzie do-

stępna wyłącznie w Internecie. Jest to skutek nie tylko kłopotów finansowych, ale także z kolportażem, bowiem rosyjski „Krymssojuzdruk” odmawia dostarczania tego czasopisma do prenumeratorów.

– Pieniądze można znaleźć, nie w tym problem. Nie możemy zawiązać gazety na okupowany teren – informuje dyrektor Ukraińskiego Narodowego Wydawnictwa Roman Ratusznyj. – Redaktor naczelny „Krymskiej Switłycy” nie chce jechać na Ukrainę, woli prowadzić „półpodziemną” działalność w Symferopolu.



Ukraińskie emerytury spadły do poziomu najniższych na świecie

Minimalna emerytura na Ukrainie z powodu wzrostu kursu dolara spadła do 40 USD (1000 hrywien).

– Przy kursie 24-25 hrywien za 1 USD ceny leków i żywności wzrosną o 30 proc. już za 20 dni. W takich warunkach osoby w podeszłym wieku znajdują się na granicy życia i śmierci, poziom ich życia będzie niższy niż w krajach trzeciego świata – twierdzi prezes Partii Rencistów Ukrainy Mykołaj Kukurika.

Ceny żywności na Ukrainie rosną z dnia na dzień. Kilogram jabłek Golden Delicious kosztował 4 lutego 9 hrywien, pięć dni później 15 hrywien. Zdrożało także paliwo – 1 litr ON oraz benzyny kosztuje 18,50 UAH, a jeszcze 5 lutego jedną hrywnę mniej.

W przygranicznych kantorach hrywny można wymienić na złotówki według kursu 1 PLN = 9 UAH.



W Jalcie odsłonięto pomnik Stalina

Na okupowanym Półwyspie Krymskim 5 lutego odsłonięto pomnik Józefa Stalina. W uroczystościach wziął udział przewodniczący rosyjskiej Dumy Siergiej Naryszkin.

Dziesięcioletni pomnik z brązu przedstawiający Józefa Stalina, Franklina D. Roosevelta i Winstona Churchilla, tj. przywódców ZSRS, USA i Wielkiej Brytanii, uczestników konferencji jałtańskiej, stanął w parku przed Pałacem Liwadyjskim, w którym konferencja się odbywała. Jego autorem jest znany gruziński rzeźbiarz tworzący w Rosji Zurab Cereteli. Monument próbowano bezskutecznie odsłonić w Liwadii w 2005 roku, w 60. rocznicę konferencji jałtańskiej.



W odsłonięciu tablic z nazwiskami powstańców styczniowych w fortecy kijowskiej wzięli udział polscy dyplomaci, przedstawiciele władz ukraińskich, polskich organizacji społecznych i pozarządowych

Po 152 latach doczekali się upamiętnienia

1 lutego w Kijowskiej Fortecy po raz pierwszy oficjalnie zaprezentowano publiczności tablice z 811 nazwiskami więzionych tu polskich powstańców styczniowych.

Tablice upamiętniają z imienia i nazwiska kilkuset Polaków skazanych na śmierć, więzienie bądź katorgę za udział w powstaniu styczniowym. Inicjatywa umieszczenia ich w miejscu, w którym przetrzymywano polskich powstańców przed rozstrzelaniem lub zesłaniem na Sybir, wyszła od Fundacji Wolność i Demokracja, polskiej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa i ukraińskiego Narodowego Muzeum Historyczno-Architektonicznego „Kijowska Forteca”.

Po złożeniu kwiatów i zapaleniu zniczy na placu przed Kosą

Kaponierą, gdzie w 1863 roku rozstrzelano przywódców powstania styczniowego na Podolu i Wołyniu, zaproszeni na uroczystość goście przeszli do korytarza więzienia, w którym przetrzymywano Polaków. Tam uroczystie odsłonięto główną tablicę poświęconą wspólnej walce narodów Polski, Litwy i Rusi z rosyjskim zaborcą.

Uroczystość zakończyła się zwiedzaniem muzeum powstania styczniowego – ostatniego polskiego zrywu niepodległościowego, mającego na celu odrodzenie Rzeczypospolitej w granicach przedrozbioro-

wych, oraz obejrzeniem tablic z nazwiskami 811 polskich powstańców.

W uroczystości w Kijowskiej Fortecy wzięli udział sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Krzysztof Kunert, ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin, konsul generalny RP w Kijowie Rafał Wolski, prezes Fundacji Wolność i Demokracja Michał Dworczyk, prezes Związku Polaków Ukrainy Antoni Stefanowicz, dyrektor Domu Polskiego w Kijowie Maria Siwko, prezes Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej Wołodimir Wiatrowicz, przedstawiciele władz ukraińskich, Attachatu Wojskowego przy Ambasadzie RP w Kijowie, polskich organizacji społecznych na Ukrainie oraz mediów.

Na podstawie informacji Fundacji Wolność i Demokracja

Spotkanie pod znakiem pączka

Konsul generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek tradycyjnie podejmował prezesów polskich organizacji społecznych przed Wielkim Postem.

Powiedział Bartek, że dziś tłusty czwartek, a Bartkowa uwierzyła, dobrych pączków nasmażyła. Takimi słowami powitał konsul generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek prezesów winnickich organizacji polskich oraz pracowników Konsulatu Generalnego RP na „spotkaniu pod znakiem pączka”. W czwartek 12 lutego jak co roku polska placówka dyplomatyczna w taki sposób przypominała o staropolskiej tradycji najadania się do syta przed początkiem Wielkiego Postu.

Spróbować trzech rodzajów świeżych pączków, ciasteczek i cukierków do polskiego konsulatu w Winnicy przybyli oprócz prezesów, goście z multimedialnego, wie-



Pożegnalne smakowanie słodczy przed Wielkim Postem w winnickim KG RP

lojęzycznego Clara Studio oraz o. Paweł Lasocki OFM Cap z kościoła Kapucynów. Razem z pracownikami placówki oraz konsułami Krzysztofem Świderkim i Dianą Graczyk pożegnali się z karnawałem oraz porozmawiali o sprawach związanych z życiem Polaków na Podolu.

Dzięki osobistemu zachęcaniu konsula generalnego po spotkaniu na stołach nie został żaden pączek, a najedzeni goście wracali do swoich codziennych zajęć w dobrych humorach i z cukierkiem w kieszeni.

Słowo Polskie

Leszek Balcerowicz zreformuje Ukrainę?

Polski ekonomista, autor planu, który umożliwił przeprowadzenie polskiej gospodarki od centralnie sterowanej do rynkowej i doprowadził do jej uzdrowienia, był z wizytą w Kijowie.

Sala konferencyjna Muzeum Narodowego im. Tarasa Szewczenki ledwo pomieściła przybyłych na spotkanie z prof. Leszkiem Balcerowiczem dziennikarzy, studentów i urzędników, którzy chcieli usłyszeć opinię, a przede wszystkim poznać wizję autora „szokowej terapii” w Polsce na temat transformacji gospodarki ukraińskiej. Polski ekonomista otrzymał od prezydenta Petra Poroszenki propozycję przyłączenia się do procesu reform na Ukrainie.

Dyskusja toczyła się głównie wokół czekających państwo zmian. Szybkość działania, zwłaszcza w czasie wojny, powinna stać się priorytetem dla Ukrainy – mówił Leszek Balcerowicz. Podkreślał, że wojna to żadna wymówka. Podobnie do leczenia chorób, reformy też należy wprowadzać szybko. Nie można zwlekać z leczeniem, trzeba szybko zadziałać, nie marnując czasu – akcentował. Musicie pokazać, że wdrażanie reform jest w waszym interesie. Zaprezentujcie światu, że zależy wam na nich, a nie na pieniądzu od innych państw. Trudna sytuacja gospodarcza w połączeniu z brakiem sanacji spowoduje tylko jej pogorszenie. Gwarancją sukcesu programu reform i jego realizacji jest powołanie ekipy składającej się z dobrych fachowców.

Co dokładnie należy zrobić? Leszek Balcerowicz ma konkretne propozycje: oddzielić politykę od biznesu, modernizować „Naftogaz”, eliminować monopol i rozwijać konkurencję, by uniemożliwić kradzież pieniędzy z budżetu państwa. W miastach mających szczególnie trudną sytuację gospodarczą spróbować wprowadzić specjalne strefy ekonomiczne, bez podatków. Władze lokalne muszą nauczyć się przyciągać kapitał prywatny. Co do reformy wydatków, warto przyjrzeć się Gruzji i sprawdzić, jak ona poradziła sobie z ich uregulowaniem. By umożliwić rozwój małych przedsiębiorstw, zdaniem Leszka Balce-

rowicza państwo musi wykorzenić korupcję i opanować inflację.

Jeśli chodzi o tak zwane stare twarze wśród urzędników, to – jak zaznacza ekonomista – nie da się wymienić wszystkich na raz z powodu braku tylu fachowców, mających odpowiednie kwalifikacje. Istotna jest zmiana kierownictwa, ponieważ przyczyni się do zmiany systemu motywacyjnego.

Studził też nadzieje związane z dokładnym odwzorowaniem polskich doświadczeń w reformowaniu ustrojowo-gospodarczym, w oczekiwaniu na szybkie pozytywne skutki. Jak zaznaczył, nie można przenieść na realia ukraińskie takich samych zmian, które w latach 90. przeprowadzono w Polsce.

Występ prelegenta wywołał masę pytań. Jedno z nich dotyczyło kwestii obecności zagranicznych ekspertów w ukraińskiej Radzie Ministrów, których Ukraina zaprasza do obejmowania stanowisk ministerialnych. Polski ekonomista nie chciał odpowiedzieć jednoznacznie, jak sam odniesie się do propozycji Petra Poroszenki włączenia się do pomocy w reformowaniu gospodarki ukraińskiej. Podkreślił, że Ukraina ma własnych godnych uwagi fachowców, którzy mogą pełnić wysokie funkcje. Jego zdaniem, eksperci zagraniczni mogą jedynie pomagać jako doradcy.

Nawiązując do tematu komunikacji ze społeczeństwem za pośrednictwem mediów, Balcerowicz zauważył, że odgrywają one bardzo ważną rolę. W społeczeństwach dyktatorskich są przeważnie nieliczne i mają bardzo ograniczone możliwości, w przeciwieństwie do mediów w państwach demokratycznych bądź demokratyzujących się, gdzie są znacznie bardziej różnorodne.

Leszek Balcerowicz przebywał na Ukrainie pod koniec stycznia. W trakcie wizyty spotkał się z najważniejszymi osobami w państwie, m.in. z prezydentem Petrem Poroszenką, premierem Arsenijem Jaceniukiem, przewodniczącym Rady Najwyższej Wołodymyrem Hrojsmanem i ministrem finansów Natalie Ann Jaresko, oraz przedstawicielami głównych mediów. Spotkanie w muzeum zorganizował Polski Instytut w Kijowie.

Inna Sandiuk



Ojciec chrzestny polskich reform gospodarczych podkreślał w Kijowie, że wojna nie może być wymówką do zmiany systemu rządzenia państwem

Jak to jest być kirklandystą

Każdego roku od 15 lat młodzi, aktywni i ambitni ludzie z krajów Europy Wschodniej, Kaukazu i Azji Centralnej otrzymują wyjątkową szansę zostania stypendystami Programu Kirklanda. Dzięki niemu mogą studiować przez dwa semestry na jednej z pięciu uczelni w Polsce. Po co? By doskonalić swoją wiedzę w trakcie indywidualnego programu dydaktyczno-naukowego.

Chyba każdy, kto był kirklandystą, powie, że czas spędzony na stypendium w Polsce był jednym z najfajniejszych okresów w jego życiu. Być uczestnikiem Programu stypendialnego im. Lane'a Kirklanda to wielki zaszczyt, świadczący o tym, że dana osoba jest kimś wyjątkowym, że zasłużyła na ten honorowy tytuł.

O Programie Kirklanda dowiedziałam się na II roku studiów i z niecierpliwością czekałam, kiedy zdołam spełnić wszystkie warunki uczestnictwa w nim. Rok temu złożyłam dokumenty w konkursie na udział w edycji Programu 2014/2015 i po przejściu rozmowy kwalifikacyjnej zostałam kirklandystką!

Misją Programu, rozpoczętego w 2000 roku, jest przekazywanie polskiego doświadczenia w zakresie transformacji ustrojowej osobom z krajów Europy Wschodniej w czasie dwusemestralnych studiów uzupełniających na uczelniach w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu i Lublinie. Stypendyści mogą wybierać między Uniwersytetem Warszawskim, Uniwersytetem Jagiellońskim, Uniwersytetem



W tegorocznej edycji Programu Kirklanda wzięło udział 44 osoby z ośmiu krajów

Wrocławskim, Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, gdzie przez dziewięć miesięcy realizują swoje projekty badawcze.

Jak Program Kirklanda wygląda w praktyce? Powiem szczerze: świetnie. W tym roku bierze w nim udział 44 osoby z ośmiu krajów. Ja trafiłam do Wrocławia, pięknego miasta, w którym są jedne z najlepszych uczelni w Polsce. Mam wspańnego koordynatora – Urszulę Brodę, i możliwość rozwoju, samokształcenia oraz zdobycia cennych doświadczeń.

Program rozpoczął się jak zawsze od kursu przygotowawczego, mającego oswoić nas z językiem, przybliżyć nam historię, sytuację polityczną i społeczną Polski. Tym razem zorganizowała go w Lublinie Fundacja Działań Edukacyj-

nych KReAdukcja. Poznawaliśmy piękny Lublin, jego historię i życie codzienne. Mieliliśmy bardzo ciekawe spotkania z przedstawicielami władz publicznych, organizacji społecznych i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, który gościł nas przez dziesięć dni. Od 1 października każdy kirklandysta rozpoczął własną przygodę na wybranej przez siebie uczelni.

Program Kirklanda przewiduje udział w różnych konferencjach, warsztatach, prezentacjach, forach, szkoleniach (np. z pisania projektów) i spotkaniach tematycznych. W tym roku byli gośćmi specjalnymi na Konferencji „Pokolenie przemian. Pokolenie wolności. Solidarni na drodze do wolności”, zorganizowanej przez Urząd Marszałkowski Małopolski. Mogą także uczestniczyć w sympozjach naukowych dotyczących prowadzonych

przez siebie projektów badawczych, w szkołach dyplomatycznych, szkołach prawa międzynarodowego (amerykańskiego, francuskiego), studiować na studiach podyplomowych i zdobyć nową wiedzę oraz umiejętności.

Ważnym elementem Programu jest integracja jego uczestników. Poza kursem przygotowawczym w trakcie trwania nauki stypendyści biorą udział w czterech zjazdach w poszczególnych miastach Programu. Są one okazją do spotkań w szerszym gronie, podzielenia się wrażeniami i poznania miasta afiliacji swoich kolegów. Organizatorzy bardzo dbają o to, by program takiego zjazdu był bogaty. Poznawanie interesujących ludzi, zwiedzanie ciekawych muzeów, wizyty w ważnych instytucjach (Komisja Euro-parlamentu we Wrocławiu, Urząd Wojewódzki, Park Technologiczny)

nie zostawiają wiele czasu dla siebie.

Program Kirklanda jest wielką szansą samorealizacji, którą trzeba efektywnie wykorzystać dla własnego rozwoju. Organizatorzy stwarzają idealne warunki do tego, by każdy mógł skupić się na swoim projekcie badawczym i osiągnąć postawione cele. Wkładają też wiele wysiłku w to, by stypendyści mieli dobre samopoczucie. Dzięki nim ludzie przybyli z różnych krajów mogą się poczuć jak jedna wielka rodzina, która nazywa się Program Kirklanda.

Przedemną jeszcze wiele miesięcy studiów. Ale już zaczynam rozumieć, że lata oczekiwania na udział w Programie były tego warte. Właśnie ogłoszono konkurs na kolejną edycję Programu Kirklanda 2015/2016. Może to szansa dla Ciebie?

Pomysł stworzenia Programu stypendialnego im. Lane'a Kirklanda wziął się z chęci wspierania przemian demokratycznych i wolnorynkowych w krajach Europy Wschodniej i Azji. Jest skierowany do młodych liderów i ekspertów z Ukrainy, Białorusi, Rosji, Gruzji, Mołdawii, Armenii, Azerbejdżanu, Kazachstanu i Kirgistanu, którym przyznaje się stypendia na polskich uniwersytetach. Finansuje go Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności. W ramach każdej edycji w Programie bierze udział ok. 50 osób, największą grupę stanowią uczestnicy z Ukrainy.

Natalia Mykhailovska/Michajłowska,
Stypendystka Programu Kirklanda
2014/2015

Przesiedleńcy pod opieką żytomierzan

Na spotkaniu dla dzieci i ich rodziców przybyłych z okupowanych terenów Ukrainy, którzy mieszkają obecnie w Żytomierzu, przedstawiono ofertę studiów w Polsce i przekazano dary z Polski i Danii.

Okazją do spotkania zorganizowanego 7 stycznia w żytomierskim Domu Polskim były obchody świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Przesiedleńcy mogli zapoznać się z tradycjami świętowania Bożego Narodzenia i Nowego Roku w Polsce. Zauważyli dużo wspólnych cech w tradycjach polskich i ukraińskich. Nic dziwnego, obydwie nacje sąsiadują ze sobą od wieków, a ich losy przeplatały się od początku rodzenia się ich tożsamości narodowej. W stosunkach



Dzieciom z okupowanych terenów w żytomierskim Domu Polskim przekazano pomoc humanitarną oraz słodycze

polsko-ukraińskich nie brakowało konfliktów i nieporozumień, a nawet wojen. Lecz dziś przekonanie,

że tylko wspierając się nawzajem, można zapewnić sobie spokojną przyszłość, jest chyba powszechne.

Na świątecznym spotkaniu w Domu Polskim organizatorzy przedstawili ofertę edukacyjną wyższych uczelni Polski i opowiedzieli o warunkach studiowania w tym kraju. Goście usłyszeli też o międzynarodowych programach pomocy dla wewnętrznych przesiedleńców. Dzieci otrzymały słodkie upominki, a także dary, które udało się zebrać w Polsce oraz Danii: zabawki, odzież, pościel i obuwie.

Młodzi przesiedleńcy po raz pierwszy wzięli do ręki gazetę w języku polskim – wydawany w Winnicy miesięcznik „Słowo Polskie”, relacjonujący życie Polaków Podola i zachodniej części Wołynia.

Dyrektor Rady Społecznych Inicjatyw Rustam Jusupow, współtwórca ustawy O gwarancjach praw i swobód w zakresie przemieszcza-

nia się osób wewnątrz Ukrainy, podpisanej przez prezydenta Ukrainy 20 października 2014 roku, przedstawił najważniejsze punkty tego aktu prawnego i stan ich realizacji w praktyce.

Na koniec minutą ciszy uczczono pamięć wszystkich, którzy zginęli, walcząc za wolność naszą i waszą i dzięki którym możemy dzisiaj świętować, kochać, marzyć, pracować – obrońców krańców cywilizacji zachodniej na wschodniej Ukrainie.

Spotkanie zorganizowały obwodowa organizacja „Studencki Klub Polski” w Żytomierzu wspólnie z Domem Polskim oraz Radą Społecznych Inicjatyw z siedzibą w Kijowie.

mgr Walentyna Jusupowa
Prezes Obwodowej organizacji
„Studencki Klub Polski”
w Żytomierzu



Do Obwodowej Olimpiady z języka polskiego przystąpili uczniowie z klas 8, 9, 10 i 11

Olimpiada z języka polskiego w Żytomierzu

28 stycznia w Szkole ogólnokształcącej № 36, która nosi honorowe imię powstańca styczniowego Jarosława Dąbrowskiego, odbyła się kolejna Obwodowa Olimpiada z Języka Polskiego.

Do sprawdzianu na etapie wojewódzkim przystąpili uczniowie z klas 8, 9, 10 oraz 11.

Uczestników olimpiady przywitali prorektor Obwodowego Instytutu Podyplomowej Oświaty Pedagogicznej w Żytomierzu Mikołaj Siurawczyk oraz przedstawiciel miejskiego wydziału oświaty Olena Demczuk.

Uczniowie doskonale sobie poradzili z zadaniami. Znajomość języka

polskiego należało wykazać na poziomach: rozumienie tekstu słuchanego, rozumienie tekstu czytanego, rozprawka na jeden z wybranych tematów i rozmowa na jeden z tematów.

Pierwsze miejsca w poszczególnych kategoriach wiekowych zajęli: 8 klasa – Elizawieta Pereguda, Nowogród Wołyński; 9 klasa – Konstanty Warwaryk, Żytomierz; 10 klasa – Lubow Jaworska, Żyto-

mierz; 11 klasa – Aleksandra Opasiuk, Żytomierz.

Organizatorem Obwodowej Olimpiady z Języka Polskiego była Mirosława Starowierow, przewodnicząca Oddziału Nauczycieli Polskich Żytomierszczyzny, metodyk języka polskiego w Insytucie Podyplomowej Oświaty Pedagogicznej w Żytomierzu.

Laureatom życzymy powodzenia na następnym etapie Ogólnoukraińskiej Olimpiady z Języka Polskiego, którego organizacji podjęło się Ministerstwo Oświaty Ukrainy.

Mirosława Starowierow

Skuteczna recepta na rozweselenie babci i dziadka

Dzieci uczące się języka polskiego w Szkole Wiedzy o Polsce przy Zjednoczeniu Szlachty Polskiej przygotowały dla swych najbliższych laurki i nauczyły się piosenki.

Mimo że styczeń to chłodny zimowy miesiąc, jest w nim miejsce na dzień, w którym w Polsce i coraz częściej na Kresach każdemu robi się na sercu cieplej. To Dzień Babci i Dziadka. Żytomierskie dzieciaki, uczące się języka polskiego w Szkole Wiedzy o Polsce przy Zjednoczeniu Szlachty Polskiej, w przerwach między lekcjami polskiego przygotowywały się do tego dnia od dawna.

Dla wielu osób babcia i dziadek są osobami wyjątkowymi, obdarzającymi wnuczęta szczerą miłością, zawsze służącymi radą i pomocą. Dlatego młodzi „szlachcice i szlachcianki” starannie uczyli się słów piosenki „Niech nam żyją”



Podczas zajęć w Szkole Wiedzy o Polsce dzieci przygotowały prezenty z okazji zbliżającego się Dnia Babci i Dziadka

(do melodii „Szła dziewczeczka do laseczka”), by potem zaśpiewać ją dla babci i dziadka w domu rodzinnym.

Pytane przez nauczycielkę: „Co najbardziej lubią w swoich babciach i dziadkach” dzieci odpowiadały, że dziękują im za opowiadane bajki, zagadki, fenomenalne omlety, wspólne wycieczki. Każdy uczeń był przekonany, że właśnie ich

dziadkowie i babcie są najlepsi na świecie.

Był to wspaniały dzień, pełen wzruszeń, serdeczności, radości, uśmiechu i wspólnej zabawy. Kochanym Babciom i droгим Dziadkom życzymy wyłącznie pięknych i miłych chwil w życiu oraz tego, aby zawsze byli dumni ze swych wnuków.

Anna Denysiewicz

Z pochodzenia Polak, z narodu Ukrainiec

W Dowbyszu odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą ukraińskiemu żołnierzowi polskiemu pochodzenia Witalijowi Mioduszewskiemu, który poległ bohaterską śmiercią na wschodzie Ukrainy w obronie ojczyzny.

Witalij Mioduszewski zginął 4 sierpnia 2014 roku podczas walk w Szczastiu w obwodzie ługańskim, zabity przez rosyjskiego snajpera. Na fasadzie szkoły średniej w Dowbyszu w obwodzie żytomierskim, do której kiedyś uczęszczał, umieszczono tablicę pamiątkową ku jego czci. Jej odsłonięcie odbyło się 22 stycznia.

„Gente Polonus Natione Ruthenus” („Z pochodzenia Polak, z narodu Ukrainiec”) – mówił o sobie Witalij Mioduszewski. Całe życie przeżył w Dowbyszu. Tu się urodził, uczył i pracował. Kiedy w marcu 2014 roku na wschodzie Ukrainy rozpętała się wojna, zaciągnął się do wojska, by, jak mówił: „Bronić naszej i waszej ziemi przed rosyjskimi faszystami”. Został przydzielony do 30. Brygady Zmechanizowanej z Nowogrodu Wołyńskiego.

Miejscowość o niewinnej nazwie Szczastia (szczęście) w obwodzie ługańskim od sierpnia zeszłego roku wielu matkom i żonom ukraińskich żołnierzy kojarzy się ze śmiercią ich najbliższych. Dziś z 12 tysięcy mieszkańców miasta pozostało zaledwie 5 tysięcy. Prosyjscy separatyści nadal ostrzegają dzielnice mieszkaniowe ze wszystkiego, co dostarczają im Rosjanie zza wschodniej granicy – wyrzutni Grad, Smiercz, granatników.

Polak Witalij Mioduszewski był jednym z pierwszych, którzy oddali życie za ten skrawek ukraińskiej ziemi. Umierając, ufał, że zrobił wszystko, co od niego zależało, by nie dopuścić do zaatakowania przez prorosyjskich bandytów także ukochanego Polesia i Wołynia.

Walentyna Jusupowa



Na fasadzie szkoły w Dowbyszu, gdzie uczył się Witalij Mioduszewski, umieszczono tablicę z jego imieniem i nazwiskiem

Fot. Redakcja

Jak pomóc wojsku i przesiedleńcom?

Prezesi organizacji zrzeszających mniejszości narodowe rozmawiali w Winnicy na temat sposobów wsparcia ukraińskich żołnierzy z ATO i przesiedleńców z okupowanych przez Rosję i prorosyjskich separatystów terenów.

Prezesi organizacji społecznych z obwodu winnickiego, zrzeszających mniejszości narodowe (ormiańską, białoruską, polską i inne), spotkali się 5 lutego w żydowskim centrum „Hesed Emuna”, by zastanowić się nad formą pomocy żołnierzom rannym podczas operacji antyterrorystycznej, którzy są leczeni w winnickim szpitalu wojskowym, oraz ponad 12 tysiącom przesiedleńców z Półwyspu Krymskiego i Donbasu. Prezes organizacji winnickich Białorusinów Włodzimierz Koczełaba oraz prezes charytatywnego centrum żydowskiego „Hesed Emuna” Włodzimierz Borżemski zaproponowali zorganizowanie koncertów – w sali konferencyjnej szpitala lub w punktach zbiorczych mobilizowanych żołnierzy w Nowojaworowsku i Nowogrodzie Wołyńskim.



Przedstawiciele wszystkich mniejszości narodowych w obwodzie winnickim wspierają działania ukraińskiej armii na wschodzie

Kierownik wydziału ds. mniejszości winnickiej administracji obwodowej Igor Salecki pochwalił parafie rzymskokatolickie za złożenie wniosku o wsparcie ukraińskich żołnierzy na froncie. – Księża rzymskokatolicy nie potrzebują oddzielnego zaproszenia. Na własną rękę

organizują transporty humanitarne na wschód. Parafianie z obwodu winnickiego chętnie włączają się w tę wspólną sprawę – powiedział. Poinformował też zebranych o restrukturyzacji urzędu i połączeniu jego wydziału z departamentem działalności informacyjnej oraz zre-

lacionował ostatnie zebranie rady cerkiewnej

Przedstawiciel ormiańskiej wspólnoty opowiedział o swoim kontakcie z przesiedleńcami ze wschodu, którzy według niego wciąż nie wiedzą, „co to jest nasza armia i kto z kim walczy”.

Jerzy Wójcicki, prezes Stowarzyszenia Polonijnego „Kresowiaczy”, zaapelował do obecnych o zrezygnowanie z pomysłów wsparcia żołnierzy rodem z czasów ZSRS. – Te koncerty na poligonach wojskowych mają pewne znaczenie, ale lepiej zadziałać punktowo, udzielając pomocy konkretnym żołnierzom, na przykład przekazując im w szpitalu wojskowym pakiety z żywnością – podkreślił.

Jesteśmy wszyscy jedną wielką rodziną, którą jednoczy wspólna Ojczyzna – Ukraina – tak można podsumować spotkanie. Każdy, niezależnie od tego, czy jest Romem, Białorusinem, Polakiem czy Ormianinem, pragnie pomagać wojsku na swój sposób. Nie każdy bowiem z powodu wieku czy stanu zdrowia może trzymać broń w ręku. Jednak fakt, że przedstawiciele różnych narodowości wspólnie zastanawiali się nad możliwościami wspomoczenia wojska i przesiedleńców, może zaowocować ich głębszą integracją z ukraińskim społeczeństwem.

Spotkanie w żydowskim centrum „Hesed Emuna” zorganizowało kierownictwo wydziału ds. mniejszości narodowych i religii winnickiej administracji obwodowej.

Słowo Polskie



Z przewodnikiem po Winnicy

Po wielu godzinach pracy, konsultacjach i tłumaczeniach pracowników i wolontariuszy Winnickiego Urzędu Miasta powstał ukraińsko-angielsko-polski przewodnik.

Winnica to jedno z najładniejszych miast na Ukrainie. Zdołało oprzeć się urbanistycznym zapędom architektów doby komunizmu, dzięki czemu zachowało swój niepowtarzalny urok. Ta piękna wizytówka Podola czeka na rozpropagowanie. Dobrym do tego narzędziem jest profesjonalny, wielojęzyczny przewodnik po tym mieście.

Przewodnik ukazuje się w potrójnej wersji językowej: ukraińskiej, angielskiej oraz polskiej. Za realizację tej ostatniej odpowiedzialne były dwie wolontariuszki Winnic-

kiego Centrum Informacji Kreatyw, które w latach 2013-2014 odbywały w Winnicy wolontariat europejski, Katarzyna Gach i Joanna Brach.

– Jesteśmy dumne ze swojej pracy, ponieważ nauczyła nas wiele o nas samych, o naszym ojczystym języku, nauczyła współpracy – mówi Kasia Gach. – Miałymy możliwość poznać wiele ciekawych faktów o Winnicy i współpracować z fantastycznymi, aktywnymi, pełnymi energii i nowych pomysłów ludźmi – pracownikami Rady Miasta.

Nieliczne miasta na Ukrainie mogą się pochwalić pięknymi wielojęzycznymi przewodnikami. Teraz także Polacy będą mogli bliżej poznać Winnicę, jej zabytki i ciekawostki opisane po polsku.

Katarzyna Gach

Zainspirowany kulturą Romów

Ukraiński poeta i tłumacz Andrij Lubka udowadnia, że warto uczestniczyć w polskich programach stypendialnych Kirlklanda, Gaude Polonia i innych.

Korzystając z programu wsparcia dla młodych artystów i ludzi sztuki polskiego ministra kultury Gaude Polonia, Andrij Lubka spędził w Polsce prawie rok. Jadąc do nieznanego mu kraju, nie władając absolutnie językiem polskim, młody poeta z zakarpackiego Wynogradowa nawet nie marzył o tym, że po skończeniu nauki w Polsce całkiem inaczej spojrzy na świat i osiągnie wielki sukces nie tylko na niwie poetyckiej, ale także jako tłumacz.

Na kolejnym spotkaniu Polsko-Ukraińskiej Platformy Dyskusyjnej w Galerii Interszyk 29 stycznia jego bohater – Andrij Lubka – pokazał ukraińskie wydanie książki „Farby wodne”, autorstwa dziennikarki „Gazety Wyborczej” i absolwentki UW Lidii Ostalowskiej w swoim tłumaczeniu (ukraiński tytuł: „Akwareli”), nad którym miał okazję pracować podczas pobytu w Polsce. Dzielił się z zebranymi wrażeniami o nieznanym przeciętnemu Europejczykowi świecie kultury romskiej.

Wystąpienie rozpoczął od opowiedzenia swojej historii –



Andrij Lubka jest stypendystą programu stypendialnego Gaude Polonia

o tym, jak wyruszył z niewielkiego miasteczka na Zakarpaciu w świat europejskiej kultury i sztuki, oferując mu znajomość z ciekawymi osobistościami, o tym, jak pomógł młodemu ukraińskiemu artyście odnaleźć swoje przeznaczenie.

Książka „Farby wodne” opowiada o czeskiej Żydówce, studentce akademii sztuk pięknych Dinie Gotlibovej, która na zamówienie nazistowskiego doktora Mengele rysowała w Auschwitz portrety Romów. Po wojnie wyszła za mąż za disnejowskiego rysownika Arta Babbitta i osiągnęła wielki życiowy sukces. Tłem „Farb wodnych” jest życie obozowe Cyganów, którzy nigdy nie podporządkowali się nakazom Niemców do końca i funkcjonowali w Auschwitz całkiem oddzielnie, dotrzymując własnych tradycji, żyjąc w swoim odmiennym, trudnym

do zrozumienia przez niewtajemniczonego człowieka świecie.

Andrij Lubka na początku nie wierzył, że ta historia zdarzyła się naprawdę, ale po zbadaniu faktów w archiwach i innych źródłach potwierdził, że portrety, które rysowała Dina w obozie zagłady, były ostatnimi „fotografiami” zamordowanych wkrótce Romów oraz że kilka miesięcy po wyzwoleniu obozu młoda Żydówka wyszła za mąż za bardzo bogatego Amerykanina.

Słuchacze – winniccy artyści i ludzie sztuki, mieli do prelegenta masę pytań. Spotkanie trwało ponad dwie godziny.

Na początku spotkania przedstawiciele organizatorów – Konsulatu Generalnego RP w Winnicy Wojciech Mrozowski oraz Podolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego Oleg Lewczenko przypomnieli o historii powstania Polsko-Ukraińskiej Platformy Dyskusyjnej w Winnicy. W jej ramach do tej pory odbyły się dwa spotkania. Prelegentem pierwszego był dziennikarz, publicysta, politolog, filozof dr Kazimierz Wójcicki ze Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, drugiego – autor książki o Katyniu Oleksandr Zinczenko. Publiczność na obu dopisała. Poziom stawianych pytań był bardzo wysoki, a prelegenci prezentowali szeroką wiedzę z zakresu problematyki wschodniej oraz historii Polski i Ukrainy.

Jerzy Wójcicki



Występ zespołów Retro i Srebrne Głosy uświetnił spotkanie Polaków działających w jednej z najstarszych organizacji społecznych w Winnicy

Fot. Słowo Polskie

Jubileusz Domu Polskiego w Winnicy

22 stycznia Obwodowe Dobroczynne Towarzystwo „Dom Polski” im. Tomasza Leoniuka obchodziło 22-lecie swego istnienia. Z tej okazji odbył się wieczór poezji i pieśni.

Kołędami, patriotycznymi pieśniami i wierszami w wykonaniu młodzieży polskiego pochodzenia Dom Polski im. Tomasza Leoniuka przywitał 22. rocznicę utworzenia organizacji społecznej. Świętowanie rozpoczęło się o godz. 19 i trwało prawie do północy.

Wieczór obfitował w różnorodne atrakcje. Składający się z senierek Zespół Retro przygotował wspólną wiankę polskich utworów patriotycznych, m.in. zapamiętaną dzięki Lwowskiej Fali piosenkę „Tylko we Lwowie”. Dziewczęta ze Srebrnych Głosów (WKOZP) wykonały a cappella kilka kołęd w języku polskim. Wieloletnia działaczka na rzecz kultury polskiej Raisa Protasiewicz-Kozłowska napisała z okazji święta wspa-

niały wiersz „Razem zwyciężymy”, o wspólnej walce narodu polskiego i ukraińskiego z rosyjskim okupantem, który młodzież zaśpiewała do muzyki ukraińskiego hymnu państwowego. Ubrani w białe-czerwono-granatowe mundury polskich legionistów z okresu wojen napoleońskich chłopcy piękną polszczyzną recytowali wiersze polskich poetów i śpiewali piosenki.

Dbłość o polszczyznę szczególnie leży na sercu kierownictwa Domu Polskiego, w którym od 10 lat działa szkoła niedzielna. Jej uczniowie w listopadzie wzięli udział w Ogólnoukraińskim Dyktandzie z Języka Polskiego, za co podczas uroczystości obchodów 22-lecia organizacji zostali uhonorowani dyplomami. Prezes Dmytrij Skakun obiecał, że w tym roku To-

warzystwo położy jeszcze większy nacisk na naukę języka polskiego.

O godz. 22 na uroczystość dojechał honorowy gość – biskup ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej Leon Dubrawski, który obdarował obecnych śpiewnikami i sam zaśpiewał kilka kołęd w języku polskim oraz ukraińskim. Na powitanie biskupa Raisa Protasiewicz-Kozłowska przeczytała okolicznościowy wiersz.

Obwodowe Dobroczynne Towarzystwo „Dom Polski” powstało w styczniu 1993 roku przy klasztorze oo. Franciszkanów w Winnicy. Z czasem przyjęło im. Tomasza Leoniuka – wieloletniego konsula Polski w Kijowie i Lwowie. Dzięki determinacji pierwszej prezes Teresy Jędrusińskiej organizacja doczekała się pięknej siedziby. Towarzystwo ma oddziały w Krzyżopolu, Horodkówce, Murafie i Barze.

Słowo Polskie

Dom Polski w Barze coraz bliżej ukończenia

Mimo trudnych warunków meteorologicznych prace budowlane idą pełną parą.

Ani deszcz, ani śnieg nie są w stanie zatrzymać robotników uwijających się przy budowie Domu Polskiego w Barze. Jednocześnie pracuje kilka brygad specjalistów ze Lwowa, Winnicy i innych miejscowości. Jedni porządkują teren wokół budynku, inni montują podłogę w świetlicy czy kładą płytki w toaletach, jeszcze inni instalują drzwi.

Praca wre pod nadzorem brygadzysty Wiktora Dłużnińskiego, miejscowego Polaka, i prezesa Barskiego Stowarzyszenia im. Konfederatów Barskich Artura Cysiurskiego. Ten ostatni nawet zrezygnował z wyjazdu do Warszawy, gdzie miał ode-



Nowe centrum polskości na Podolu otworzy swoje drzwi najprawdopodobniej na wiosnę

Fot. Artur Cysiurski

brać honorową nagrodę za udział w rewolucji godności, by osobiście dopilnować robót kilku brygad.

Przy takim zaangażowaniu wszystkich włączonych w powstanie Domu Polskiego - Wspólnoty Polskiej, Konsulatu Generalnego RP

w Winnicy oraz miejscowego środowiska polskiego można być prawie pewnym, że już wiosną nowe centrum polskości na Podolu otworzy swoje drzwi dla wszystkich zainteresowanych.

Artur Cysiurski

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Dziękuję Polakom za pomoc

Pomoc Polski dla Ukrainy i Polaków tu mieszkających nadchodzi z różnych źródeł. To nie tylko inicjatywy rządu polskiego czy Kościoła rzymskokatolickiego, lecz także osób prywatnych i organizacji pozarządowych. Od wielu lat dzięki akcji „Polacy – Rodakom”, organizowanej przez senatora RP Stanisława Gogacza najbardziej potrzebujące opieki osoby polskiego pochodzenia na Kresach otrzymują na Boże Narodzenie lub w najbliższym po nim miesiącu paczkę z Polski, zawierającą oprócz żywności także książki w języku polskim oraz zabawki dla dzieci.

To wsparcie ze strony Polski jest jeszcze mocniej odczuwalne w kontekście ostatnich wydarzeń na Ukrainie. Dzięki Polsce, która dla wielu mieszkańców Kresów jest ojczyzną przodków, łatwiej jest nam wytrwać i przeżyć te trudne chwile.

Jestem jedną z tych osób, do których trafiła taka paczka. Mam na imię Iryna Iwaszczuk, pochodzę z Winnicy, z wielodzietnej rodziny polskiego pochodzenia. Uważam, że każdy musi docenić gesty, które kierują w naszą stronę Polacy. Kiedy nasza rodzina otrzymała paczkę, w której znajdowały się rzeczy codziennego użytku, żywność, słodycze, zabawki i książki, moje młodsze rodzeństwo bardzo się ucieszyło, lecz mnie uderzyła inna rzecz – to, z jaką miłością ta paczka była spakowana, oraz szczerość, z którą został napisany list i życzenia świąteczne. Dziękujemy

bardzo tym wszystkim Polakom, których nie znamy osobiście, lecz odczuwamy, że włożyli tyle ciepła i życzliwości. Myślę, że dla nich akcja „Polacy – Rodakom” też przynosi niesamowicie dużo radości i emocji.

Podobne przejawy aktywności ze strony naszych rodaków są dla nas potężnym wsparciem na duchu, szczególnie w obecnym czasie, gdy musimy znów, tak samo jak niegdyś nasi ojcowie, stawiać czoło wrogom w obronie własnej wolności. Teraz, kiedy na naszym podwórku przelewa się krew, cenimy takie gesty jeszcze bardziej.

Ojciec mojego kolegi z innej wielodzietnej rodziny walczy w ATO, ciągle dowiadujemy o tym, że kolejne polskie szpitale przyjmują rannych żołnierzy z Ukrainy. I to zasługuje na szacunek!

Jeszcze raz chcę powiedzieć, że jesteśmy wdzięczni za każdą pomoc. A gdy widzimy, że ktoś wyciąga do nas pomocną dłoń, serce płonie i chce się żyć i nadal walczyć. Mówią, że walka sprawia, iż życie ma smak. Ale poparcie innych ten smak osładza.

Z całego serca dziękujemy i życzymy przede wszystkim tak cennego Pokoju, dużo zdrowia dla Pana senatora Stanisława Gogacza, a także dla wszystkich rodaków z tej naszej Ojczyzny, która mimo odległości geograficznej zawsze obecna jest w naszych sercach.

Iryna Iwaszczuk, Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia”



Władysław i Alina Iwaszczukowie



Podolskiej młodzieży bardzo spodobał się wyjazd do Wieprza

Uczyć się i poznawać świat to przyjemność

Od 2 do 8 lutego grupa młodych Podolan uczestniczyła w warsztatach językowych w Wieprzu w Polsce.

Gimnazjum Międzynarodowego Partnerstwa z oddziałami dwujęzycznymi w Wieprzu zaprosiło grupę młodzieży z Kulturalno-Oświatowego Centrum im. J. Słowackiego w Chmielnickim na warsztaty z języka polskiego z elementami edukacji międzykulturowej.

Od 2 do 8 lutego młodzi Podolanie z opiekunką Ludmiłą Kotek przebywali w Wieprzu (woj. małopolskie), gdzie wzięli udział w warsztatach z języka polskiego

oraz lekcjach historii i kultury Polski.

Poza zajęciami młodzież z obwodu chmielnickiego uczestniczyła w wycieczkach. Odwiedziła miasto polskich królów Kraków, Muzeum Obozu Zagłady w Oświęcimiu Auschwitz-Birkenau, Muzeum Ziemi Żywieckiej, Park Habsburgów w Żywcu oraz Muzeum w Pszczynie.

Szczególne wrażenie na młodych Polakach z Kresów wywarła

Golgota Beskidów (wzgórze Matyska) – droga krzyżowa z Krzyżem Milenijnym, pod którym jest ziemia z Katynia.

W podziękowaniu za ciekawie zorganizowany pobyt podolska młodzież zapoznała rówieśników z Wieprza z tradycjami Podola podczas wspólnej imprezy, która przerosła się w wesołą zabawę. Niestety mile spędzony czas szybko dobiegł końca. Wszyscy uczestnicy warsztatów otrzymali specjalne Certyfikaty poświadczające ich udział w zajęciach w Wieprzu.

Ludmiła Kotyk

Kresowe zabytki zmieniają się w ruiny

Zamkowi Sieniawskich-Czartoryskich w Międzybożu grozi zawalenie. Pod koniec 2014 roku zniszczeniu uległa boczna ściana. Przednia w każdej chwili może runąć.

Twierdza, w której w 1790 roku stacjonował Tadeusz Kościuszko wraz z dywizją, została zapisana w Państwowym Rejestrze Dziedzictwa Narodowego Ukrainy pod nr 7640 jako zabytek renesansowej architektury fortyfikacyjnej XVI wieku, a od 2001 roku ma status rezerwatu państwowego.

Dyrektor rezerwatu Oleh Pohorilec twierdzi, że powodem zniszczenia ściany był chroniczny brak pieniędzy na renowację zabytku, barbarzyńsko splądrowanego w latach 50. XX wieku. W latach 2004-2008 przeprowadzono prace konserwatorskie budynków przysięcanych fortecy, nakryto je dachem i zorganizowano sale muzealne oraz pomieszczenia administracyjne.

Ściany zamku uległy częściowemu zniszczeniu już w latach 2011-2012. Dyrektor zapewnia, że o ostatnim przypadku z 2014 roku obwodowe organy nadzoru zo-



Zamek w Międzybożu, gdzie stacjonował generał Tadeusz Kościuszko, stopniowo niszczeje

stały powiadomione bezzwłocznie i zgodnie z przepisami.

Z kolei Maksym Lewada, dziennikarz Prostr.Museum, twierdzi, że organy nadzoru sprawdziły stan zabytku dopiero 11 stycznia 2015 roku – po 18 dniach od upadku ściany, a Ministerstwo Kultury Ukrainy o incydencie dowiedziało się od dziennikarza, co oznaczałoby złamanie prawa albo przez kierownictwo rezerwatu, albo przez obwodowy zarząd kultury.

W każdym razie sprawą zajął się już i minister kultury, i odpowiedni organ Rady Najwyższej. Dyrektor rezerwatu ma nadzieję na otrzymanie natychmiastowej pomocy finansowej w ramach specjalnego funduszu Ministerstwa Spraw Nadzwyczajnych, które już kilkakrotnie w ten sposób ratowało znane zabytki, m.in. w Kamieńcu Podolskim.

Artur Grossman

Gródek Podolski pożegnał bożonarodzeniowy okres

Miejscowa polska szkoła wykorzystała czas Bożego Narodzenia na organizowanie kolędowania i spotkania oplatkowe.

Bożonarodzeniowe spotkania stały się w polskiej szkole w Gródku Podolskim tradycyjnym corocznym rodzinnym świętem wspólnego śpiewania kolęd. W tym roku młodzież szkoły przygotowała wspólny program artystyczny, który zaprezentowała 30 stycznia w sali sportowej. Teatralizowane kompozycje muzyczne, poezję i piękne stroje mogli podziwiać uczniowie, nauczyciele, przedstawiciele polskich organizacji, miejscowych władz, duchowieństwo rzymskokatolickie oraz gość honorowy – konsul KG RP w Winnicy Edyta Niedźwiedzka. Podczas imprezy panowała wesoła atmosfera, wszyscy czuli się jedną chrześcijańską rodziną.

Nie zabrakło kolęd, zarówno polskich, jak i ukraińskich, których aktywnym promotorem jest biskup Leon Dubrawski. Razem z biskupem śpiewali przewodniczący administracji obwodowej Wiaczesław Łychwa, burmistrz

Gródka Podolskiego Włodzimierz Poworoznyk, przewodniczący dunajowieckiej administracji rejonowej Wiktor Drapaty przy aktywnym wsparciu kadry nauczycielskiej i licznych gródeckiego duchowieństwa.

Wiaczesław Łychwa podkreślił, że polska szkoła w Gródku Podolskim odgrywa bardzo ważną rolę w życiu polskiej mniejszości narodowej na Podolu i służy wzmocnieniu relacji polsko-ukraińskich.

16 stycznia w polskiej szkole w Gródku Podolskim odbyło się także spotkanie oplatkowe z senatorem Stanisławem Gogaczem oraz konsulem generalnym RP w Winnicy Krzysztofem Świderkiem, które jak zawsze zakończyło się kolędowaniem i składaniem sobie życzeń. Wśród gości był Polak z Gródka Podolskiego, który uczestniczył w walkach w strefie ATO, Walery Czepko. Jego syn Nazar, również walczy z prorosyjskimi terrorystami na wschodzie Ukrainy, jest absolwentem polskiej szkoły w Gródku Podolskim.

Ania Szłapak

Rozśpiewana piętnastka z Kamieńca

Dziecięcy zespół artystyczny Kwiat na Kamieniu, działający przy Polskim Kulturalno-Oświatowym Stowarzyszeniu im. Józefa Rollego w Kamieńcu Podolskim, istnieje od 23 lat.

Od tego roku w próbach Kwiatu na Kamieniu bierze udział piętnastoro dzieci. Uczą się śpiewu wokalnego i chóralskiego, sztuki teatralnej, nie zapominając o rozwoju duchownym.

Kwiat na Kamieniu uczestniczył w licznych obwodowych i międzynarodowych festiwalach oraz projektach, m.in. w Chmielnickim Obwodowym Festiwalu „Kwiaty Podola” (1996 r.); Ogólnoukraińskim Festiwalu Polskim (m. Chmielnicki, 2009 r.) czy międzynarodowym projekcie „Współpraca ze Wschodem” (Warszawa, lata 2003-2013).

Co roku młodzi artyści z Kamieńca Podolskiego odwiedzają Polskę w ramach wymiany młodzieżowo-kulturalnej, podczas której ich polscy przyjaciele organizują im występy w różnych miastach kraju przodków.

Słowo Polskie, na podstawie informacji z kalendarza PKOS im. Józefa Rolle



Członkowie zespołu Kwiat na Kamieniu nie tylko śpiewają, ale także przygotowują przedstawienia teatralne

Słoneczny kościół na Wystawce

Tutejsza parafia jest najliczniejszą w Chmielnickim i jedną z największych na Podolu, liczącą około 6 tysięcy wiernych. Prowadzi aktywną działalność: dom dziecka, bibliotekę, chóry, wydaje gazetę.

Chmielnickiego nie sposób sobie dziś wyobrazić bez rzymskokatolickiego kościoła pw. Chrystusa Króla Wszechświata. Jednak jeszcze ćwierć wieku temu nie było ani parafii, ani kościoła.

Teren, gdzie obecnie znajduje się świątynia, od dawna służył celom sakralnym. Istnieją wzmianki mówiące o tym, że w XVII wieku stojący tu drewniany kościół został zniszczony przez Turków. W latach 1710-1714 na jego miejscu wzniesiono nowy, również drewniany, pw. św. Anny. Nie minęło pół wieku, gdy zastąpił go murowany kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP. Lecz spotkał go taki sam los, jak wielu innych świątyń katolickich. W 1936 roku został zrujnowany przez bolszewików, a na jego gruzach wybudowano szkołę.

Po rozpadzie Związku Sowieckiego katolicy w Chmielnickim mieli tylko jedną parafię – pw. św. Anny na Greczanach. Ponieważ okres uwolnienia spod władzy sowieckiej był również czasem wielkiego odrodzenia duchownego, po-



Chmielnicki kościół pw. Chrystusa Króla Wszechświata został konsekrowany 20 lat temu

jawiało się coraz więcej osób szukających prawdy i Słowa Bożego. Mały kościół na obrzeżach miasta nie był już w stanie pomieścić wszystkich chętnych, ponadto jego

lokalizacja utrudniała dojazd do świątyni. Było oczywiste, że miasto potrzebuje jeszcze jednego kościoła, o znacznie większych rozmiarach i blisko centrum.

Ówczesny proboszcz parafii św. Anny o. Witaultas Merkes zwrócił się do lokalnych władz z prośbą o możliwość kupna działki pod budowę nowego kościoła. W roku 1990 administracja miasta wydała pozwolenie i już na początku 1991 roku w miejscu obecnej świątyni pojawiła się drewniana kapliczka pw. Chrystusa Króla Wszechświata. W 1992 roku ruszyła budowa dużego murowanego kościoła. Po trzech latach kościół został konsekrowany.

Na terenie kościoła na Wystawce, jak brzmi nazwa tego rejonu Chmielnickiego (dawniej Zarzecze), znajduje się dom dziecka typu rodzinnego, Dom Świętego Ojca Pio, w którym siostry sercanki opiekują się sierotami. Przy parafii funkcjonuje biblioteka chrześcijańska. Pod opieką księży parafianie wydają gazetę „Światło Chrystusa”.

Przy kościele Chrystusa Króla Wszechświata działają trzy chóry: dziecięcy, młodzieżowy i dla dorosłych. Miejskowa młodzież parafialna jest bardzo aktywna – bierze udział w organizacji prawie wszystkich uroczystości religijnych, m.in. procesji na święto Bożego Ciała i Matki Bożej Różańcowej, w teatralizowanej Drodze Krzyżowej w Wielki Piątek, w diecezjalnym meczu piłkarskim itd. A z okazji Narodowego Święta Niepodległości w parafii odbywają się co roku Diecezjalne Zjazdy Młodzieży.

Anna Markiw „Katolytskyj Wisnyk nr 23”,
opracowanie Irena Rudnicka



Bohaterowie nie umierają...

Pod koniec stycznia w pobliżu miejscowości Szczastia zginął Wacław (Wiacesław) Kutkowski, 26-letni Polak, mieszkaniec Glibowa, miejscowości znajdującej się niedaleko Nowej Uszycy w obwodzie chmielnickim.

Ciało młodego obrońcy ojczyzny zostało przewiezione ze Starobielska do domu. W organizowaniu pogrzebu matce Wacława Kutkowskiego pomagały miejscowe władze oraz komisariat wojskowy w Nowej Uszycy, za pośrednictwem którego trafił on na ochotnika do wojska.

- Kiedy usłyszałem w wiadomościach, że w obwodzie ługańskim zginął niejaki Kutkowski, postanowiłem sprawdzić, czy miał polskie pochodzenie. W końcu jeden z oficerów potwierdził, że dziadek Wacława Kutkowskiego był Polakiem i katolikiem - opowiedział Franciszek Miciński.

Słowo Polskie

20 lat niezłomnej wiary w Boga i polskość

W Chmielnickim odbyła się prezentacja książki „W walce o wiarę. Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie od połowy lat 40. XX wieku do połowy lat 60.” autorstwa Wołodymyra Bajdycza, dyrektora Archiwum Obwodowego.

Prawie siedem lat zajęło znanemu historykowi przygotowanie pracy traktującej o funkcjonowaniu Kościoła rzymskokatolickiego na terenie zachodniej, centralnej i częściowo południowej Ukrainy oraz sytuacji, w jakiej znaleźli się tutejsi księża po zakończeniu niemieckiej okupacji. Analizując życie parafii rzymskokatolickich, Bajdycz zwrócił szczególną uwagę na bezgraniczną wiarę w Boga, która towarzyszyła wiernym nielicznych podolskich i wołyńskich kościołów, ale też narażała ich na ciągłą walkę z systemem komunistycznym.

Wołodymyr Bajdycz zwraca uwagę na to, że stalinowskie władze próbowały stworzyć na Ukrainie alternatywne struktury kościelne, by podobnie jak w przypadku Cerkwi prawosławnej kontrolować życie



Okładka książki „W walce o wiarę” autorstwa Wołodymyra Bajdycza

miejscowych katolików. – Watykan zawsze był wrogiem ZSRS i komuniści, widząc, że wiernych nie można zastraszyć represjami czy groźbą rozstrzelania, próbowali wcielić w życie perfidny plan zwal-

czenia wiary od środka. Ale to im się nie udało – opowiada autor książki.

200-stronicowa praca jest poświęcona tym, którzy nie zdradzili swoich ideałów i wiary w Boga. Przede wszystkim duszpasterzom

katolickim na Ukrainie, którzy mimo zesłań, przymusowego przenoszenia do Polski ciągle wracali do swoich parafian, szukając wszelkich pretekstów, by władze pozwoliły im odprawiać msze w podolskich parafiach.

Bardzo ciepło wspomina Wołodymyr Bajdycz śp. biskupa Jana Olszańskiego, któremu władze sowieckie zabroniły pełnić posługę duszpasterską i zmusiły do wyjazdu do Polski. Na szczęście krótko potem wrócił na Ukrainę, gdzie czasami 24 godziny na dobę spowiadał, udzielał sakramentów i odprawiał msze. Z biskupem Olszańskim jest związane wydarzenie, które omal nie wzniciło poważnego buntu wśród Polaków na zachodnim Podolu. Pewnego razu milicja aresztowała wtedy jeszcze młodego księdza Jana i przez półtora dnia przetrzymywała go na posterunku w Wińkowcach. Zbulwersowani katolicy w gniewie otoczyli go i zażądali, by władze wypuściły księdza. Milicja, widząc, że ludzie przybywa, naradziwszy się z kierownictwem, zdecydowała się zwolnić Olszańskiego, by ten lokalny bunt nie przerodził się w protest na szerszą skalę.

Wołodymyr Bajdycz o kościele na Ukrainie może opowiadać godzinami. Swą bogatą wiedzę, opartą na dokumentach przechowywanych w archiwach państwowych przelał na karty książki „W walce o wiarę”, wydanej pod redakcją znanych historyków Lwa Bażenowa, Wiktora Wojnałowicza i Wasyla Marczuka.

Na pytanie, czy Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie można było jednoznacznie kojarzyć z polskością, Bajdycz odpowiada pozytywnie, chociaż podkreśla, że kiedy po wojnie w ZSRS zabroniono działalności Cerkwi greckokatolickiej, znaczna część katolików wschodniego obrządku została parafianami parafii rzymskokatolickich. Msze wyłącznie w języku polskim odprawiano do połowy lat 60. Później zaczęły się pojawiać teksty Liturgii w języku ukraińskim.

Książka „W walce o wiarę. Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie od połowy lat 40. XX wieku do połowy lat 60.” jest skierowana do krajoznawców, historyków, duchowieństwa rzymskokatolickiego oraz wszystkich, którzy interesują się historią Kościoła na Ukrainie.

Jerzy Wójcicki

Było – nie minęło

W ocalałych pałacach i dworach obwodu chmielnickiego niewiele da się już dzisiaj podziwiać. Zdewastowane, przebudowywane, zapomniane są raczej świadectwem barbarzyństwa nowych gospodarzy niż wysokiej kultury dawnych właścicieli.

Po odwiedzeniu w obwodzie chmielnickim Mrozówki, Semerenek i Samczyniec wracamy w kierunku Derażni i tuż przed wjazdem do miasta skręcamy w prawo do Nyżniego. W dawnym majątku Kossakowskich działa szkoła. Niedawno przeprowadzono tam remont. Nowy dach i okna całkowicie zmieniły wygląd budynku i tylko fryz i wieża narożna zdradzają dawny kształt dworku. W środku nie ocalały żadne zdobienia.

Jadąc dalej na południe przez Jabłonówkę, trafiamy do Słobódki Szelechowskiej. W przeciwieństwie do innych dróg rejonowych, będziemy jechać dość przyzwoitą drogą asfaltową, a to dlatego, że w miejscowości tej przetrwał skromny dwór ciotki Anny Achmatowej – Anny Wakar. Obecnie mieści się tam muzeum, jedno z największych w obwodzie. Znana rosyjska poetka odpoczywała tutaj prawie każdego lata. We wsi pochowano również jej matkę. W Słobódce Szelechowskiej co roku odbywają się międzynarodowe recytacje utworów Achmatowej.

Muzeum od samego początku opiekowała się była wiejska nauczycielka Maria Skorbatyuk. Niestety, wiosną 2010 roku zmarła. Na krótko przed jej śmiercią udało mi się jednak z nią spotkać. Oprowadziła mnie po okolicy i pokazała dawny szpital na drugim końcu wsi. Mieścił się w eklektycznym pałacu z wieżami, wybudowanym w 1911 roku przez niejakiego Nowickiego. Jak powiedziała pani Maria, zdewastowany i opuszczony pałac kupił niedawno były dyplomata z Kijowa, który zamierzał założyć tutaj klub myśliwski, wszak dookoła są piękne lasy. Kiedy byłem tam, nie zauważyłem jednak żadnych prac budowlanych. Być może z powodu kryzysu finansowego. Wnętrza zabytku, niestety, nie zachowały się.

Ze Słobódki Szelechowskiej przez Szelechowe kiepską drogą docieramy do Bożykowic. Budynek miejscowej szkoły, również w stylu eklektycznym, to dawny pałac Zdzisława Colonna-Czosnowskiego z 1901 roku. Będąc w połowie Francuzem, Colonna-Czosnowski ukończył paryską Sorbonę, był więc bardzo wykształconym ziemianinem. Dał się zapamiętać jako troskliwy opiekun włościan. Mimo to po jego wyjeździe do Polski w 1918 roku



Pałac Zdzisława Czosnowskiego w Bożykowcach



Była rezydencja Kosielskich w Manykowcach

mieszkańcy Bożekowic nie zawahali się przed rozkradzeniem jego majątku. Gdy jednak rok później jego dziedzic wrócił z żołnierzami Wojska Polskiego, miejscowi zwrócili mu zrabowane dobra w postaci złota. Jeszcze do 2006 roku w pomieszczeniach szkoły można było podziwiać skromne sztukaterie i pilastry, ale w wyniku pośpiesznego wykonanego remontu – szkole próbowano odebrać budynek zdobienia zostały zniszczone. Dyrektor placówki dobrze zna historię zabytku i może zorganizować małą wycieczkę.

W Bożykowcach po raz ostatni zawracamy w kierunku Derażni przez Słobódkę Szelechowską, ponieważ najkrótsza droga nie nadaje się do użytku. Z centrum powiatowego kierujemy się drogowskazami w stronę dawnego Płoskirowa i za-

trzymujemy się w Manykowcach. Działająca wiejska szkoła mieści się w byłym pałacu rodziny Kosielskich. Spora dwukondygnacyjna budowla ma dwa ryzality o kształcie wielokątnych wież, co upodabnia ją nieco do zamku. Manykowce należały do Kosielskich przez kilka stuleci. Z powodu braku informacji trudno określić wiek pałacu. Prawdopodobnie powstał w połowie XIX wieku. W środku gdzieś tam zachowały się resztki dawnego splendoru – drewniany parkiet i kolorowe kafelki. Przed wejściem pyszniła się niegdyś rzeźba lwa, ale została przywłaszczona przez miejscowego mieszkańca. Dyrektor szkoły wie o tym i zamierza odzyskać figurę, by umieścić ją na jej pierwotnym miejscu.

Na drugim końcu wsi wznosi się duży nowy kościół. Wybudo-

wał go bp Jan Olszański, który za czasów komunistycznych mieszkał w Manykowcach przez dłuższy czas, w pewnym sensie na zesłaniu. Obok kościoła stoi XVIII-wieczna kaplica wzniesiona przez Kosielskich. W środku można obejrzeć stare freski. Mieszkańcy wsi opowiadają o ostatniej właścicielce, Karolinie Kosielskiej, bardzo pobożnej kobiecie. Kiedy wyjeżdżała do Polski, obeszła Manykowce ze świętym obrazem, obiecując, że Matka Boska obroni wieś przed wojnami i klęskami żywiołowymi. I rzeczywiście, ani bolszewicy, ani wojny światowe nie wyrządziły wsi poważnej szkody.

W pobliskich Michajłowcach, w których jest stary kościół, skręcamy w lewo w kierunku Jarmoliniec. Po około 10 km musimy jeszcze raz skręcić w lewo – nie ma tam

drogowskazu – i tak dojedziemy do Werbówki. Pośrodku wsi, na wzgórzu porośniętym parkiem, w otoczeniu stawów stoi ciekawy budynek, którego część zajmuje dziś klub i biblioteka, pozostała zaś jest zrujnowana. To dawny dwór.

Miejscowa bibliotekarka opowiada, że powstał pod koniec XVIII wieku i, sądząc po jego klasycystycznej architekturze, wydaje się, że ma rację. Według niej dwór należał do niejakiego Naporożnego, którego zięciem był Francuz Dangin. Naporożny najprawdopodobniej kupił wieś po 1838 roku, kiedy poprzedni właściciel, Fryderyk Michalski, został zaaresztowany za antyrosyjską działalność podziemną. Być może to on wybudował dwór. Przez jakiś czas mieszkał tutaj i prowadził sztab konspiracyjny inny polski powstaniec Szymon Konarski, zaręczony z bratanicą Fryderyka Emilią. Po zaaresztowaniu narzeczonego i rozstrzelaniu go w wileńskim więzieniu Emilia prawdopodobnie nigdy już nie wyszła za mąż.

Naporożny ostatecznie majątek stracił, choć do dziś nie wiadomo, czy z powodu bankructwa, czy może przegrał wieś w karty. Ostatnim właścicielem Werbówki był rosyjski generał służby medycznej Grzegorz Sienkiewicz.

Na elewacji budynku od strony stawu ocalały ciekawe pilastry i fryz pod gzymsem. Z innej strony zachował się portyk, ale bardzo zniszczony z powodu tynkowania i malowania w czasach sowieckich.

Wracamy na drogę do Jarmoliniec i po trzech kilometrach skręcamy w prawo. Mijając Pasieczną, dostaniemy się do Wynohradówki. Miejscowość do roku 1945 nazywała się Kazimirek. Stoi w niej duży piętrowy pałac z 1862 roku. Jego fundatorem był Stanisław Skibniewski, a ostatnim właścicielem Konstanty Biskupski. W czasie zamieszek w 1917 roku Biskupski został złapany i wywieziony do Płoskirowa (Chmielnickiego), skąd udało mu się uciec. Po ustanowieniu władzy sowieckiej w pałacu urządzono najpierw gospodarstwo jednostki wojskowej, od 1934 roku – dom starców, po II wojnie światowej – dom inwalidów wojennych i wreszcie w roku 1977 – sanatorium psychoneurologiczne dla kobiet. Wszystkie te instytucje gruntownie zmieniły wygląd budowli. Zniknęły zdobienie oraz portyk z kolumnami. Do środka można wejść tylko za pozwoleniem administracji, ale, szczerze mówiąc, nie ma tam już czego oglądać.

We wsi znajduje się jeszcze szkoła średnia mieszcząca się w dawnej rezydencji Skibniewskich.

Dmytro Antoniuk,
opracowanie Irena Rudnicka

Ukraiński wymiar Auschwitz

Z okazji 70. rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu zagłady 26 stycznia w Narodowym Muzeum Wojny Ojczyźnianej w Kijowie otwarto wystawę opowiadającą o ukraińskich więźniach Auschwitz.

Więźniami obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau byli przedstawiciele różnych narodowości. Najwięcej było Żydów, Romów i Polaków, a także ponad 15 tysięcy Ukraińców. Na wystawie znalazło się wiele materiałów, listów, zdjęć i szkiców dokumentujących ich pobyt w obozie. Na autorce tekstu największe wrażenie zrobiła kompozycja przestrzenna, przedstawiająca otoczone drutem kolczastym przejście prowadzące do obozu zagłady.

Obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau w czasie II wojny światowej był jednym z najbardziej przerażających miejsc na świecie, które powinien odwiedzić każdy, by zrozumieć, do czego może doprowadzić autorytaryzm. Nazistowscy zbrodniarze zgładzili w nim ponad milion niewinnych osób – kobiet, mężczyzn i dzieci.

Codziennością więźniów była ciężka fizyczna praca, głód, choroby, makabryczne eksperymenty



Otwarcie wystawy dokumentów dotyczących Ukraińców, którzy byli więzieni w Auschwitz odbyło się w rocznicę 70-lecia wyzwolenia obozu

medyczne, komory gazowe i krematoria. Warunki życia były dla wielu do tego stopnia nie do zniesienia, że nie wytrzymując ich, rzucali się na druty kolczaste, by przyspieszyć koniec cierpień.

Zdarzały się też ucieczki. W najbardziej brawurowej, w której czterech więźniów ubranych w oficer-

skie mundury SS opuściło teren obozu samochodem komendanta przez podniesiony szlaban, wziął również udział Ukraińiec. Ucieczka udała się dzięki wielkiej determinacji i doskonałej znajomości niemieckiego jednego z uciekinierów.

Jak wyglądało życie więźniów? Na wystawie „Ukraiński wymiar

Auschwitz” w Kijowie demonstrują to szkice Zinowija Tołkaczowa pod tytułem „Oświęcim” i „Kwiaty Oświęcimia”.

Zinowij Tołkaczow był rysownikiem 1. Frontu Ukraińskiego, którego żołnierze wyzwolili obóz. Swoje szkice ludzi, których uwolniono z Majdanka i Auschwitz,

przedstawił po raz pierwszy w roku 1985. Najczęściej rysował kobiety z małymi wychudzonymi dziećmi. Szczególną uwagę zwracał na ręce, niby proszące o pomoc. Na jednym ze szkiców widać wytatuowany numer na ręku, który miał każdy więzień obozu. Ze wspomnień ukraińskiego więźnia: „Na lewej ręce, niżej łokcia więźniom robiono tatuaż z osobistym numerem. Wszyscy mają taką samą ksywę – heftling [niem. Häftling – więzień]. Teraz ja – heftling 125854”.

Po wojnie powstały różne pomysły dotyczące dalszego zagospodarowania tak ogromnej przestrzeni obozu Auschwitz-Birkenau – w sumie ponad 170 hektarów. Ostatecznie na wniosek byłych więźniów rząd polski zdecydował o utworzeniu w nim Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, które w ubiegłym 2014 roku zwiedziło ponad 1,5 mln ludzi z całego świata.

W otwarciu wystawy w Narodowym Muzeum Wojny Ojczyźnianej w Kijowie wzięli udział premier Arsenij Jaceniuk, ambasador Izraela na Ukrainie Elias Biełocerkowski, przedstawiciel wydziału politycznego w Ambasadzie RP Anna Kuźma, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Ewa Figel, a także dyrektor Instytutu Historii Ukrainy NAN Władimir Smolij.

Inna Sandiuk

Jubileusz TiK w Kijowie

Świętujący 10-lecie działalności artystycznej zespół zagrał 1 lutego dla tysięcy widzów w Pałacu Sportu, inaugurując ogólnoukraińską trasę koncertową.

Oblicze ukraińskiej estrady po rewolucji godności zmienia się, co można zaobserwować na kanałach miejscowych telewizji. Rosyjski szanson czy projekty w stylu Pojuszczie Trusy (ros. śpiewające majtki) powoli odchodzą w przeszłość. Popkultura ewoluuje w kierunku odrodzenia starych formacji, zapomnianych w czasach promowania wyłącznie rosyjskich artystów.

Ukraińscy soliści, którzy nie uciekli do Rosji razem ze zbiegłym prezydentem Wiktoorem Janykowyczem, zaczynają przypominać sobie, od czego zaczynali swoją karierę muzyczną. Jedną z bardziej znanych formacji muzycznych na Ukrainie, grającą w stylu „winnickiego punk rocka” z elementami ukraińskiego folku, jest winnicki zespół TiK, który w tym roku świętuje 10-lecie działalności artystycznej. Wieczorem 1 lutego TiK zagrał koncert dla tysięcy widzów w kijowskim Pałacu Sportu, inaugurując ogólnoukraiń-



Fot. Jerzy Wójcicki

ską trasę koncertową, która skończy się latem w Winnicy.

Podczas dwugodzinnej imprezy winniccy muzycy zaprezentowali swoje stare i nowe kompozycje – wesołe i liryczne motywy, często z ukrytym podtekstem, nawiązującym do atawizmów sowieckiej przeszłości. W humorystycznej formie TiK opowiada o alkoholizmie w ZSRS, nieogolonych konduktorach i „dziwnych stworzeniach,

z których głów sterczą korzenie”, ulubionej szkolnej nauczycielce ze wsi i innych, prozaicznych sprawach, zabawne teksty dopełniając mistrzowską grą na trąbce, akordeonie, perkusji i gitarze elektrycznej. Po kilku piosenkach, reszty większość widzów wysłuchała na stojąco, tańcząc w rytm mieszanki punk rocka i folku.

Publiczność gorąco przyjęła stosunkowo nową kompozycję ze-

społu, opartą na ukraińskiej piosence ludowej „Zaśpiewam ciłą piosenkę”. Jej tytuł zmieniono na „Tychuju” (Cicha), co zapewne miało być aluzją do sylwetki lidera sąsiedniego państwa na wschodzie.

Podczas koncertu można było obserwować dobrze zgraną pracę zespołu i ekipy technicznej. Efekty świetlne, w postaci zmieniających się w trakcie wykonywania poszczególnych utworów kolorów li-

ter „T i K” – od słów „Trzeźwość” i „Kultura”, z których składa się nazwa zespołu – były dodatkową atrakcją.

Rozgrzana wesołymi i patriotycznymi piosenkami publiczność domagała się bisów. Najwięcej oklasków zebrały „Białe trojandy”, ukraiński remake „Białych roz”, oraz „Sierozyno pirożyno”, satyryczna piosenka o rosyjskim „królu glamouru” Sergiej Zwirowie.

Posłuchać TiK w Kijowie przyszła nie tylko studencka młodzież. Śpiewały i tańczyły pod estradą także osoby w wieku ok. 50 lat, a także przybyła do stolicy na specjalne zaproszenie dyrektora wykonawczego Włodzimierza Łapszowa grupa Polaków z Winnicy.

Czy można urządzać imprezy podczas nieogłoszonej wojny na wschodzie? Kijowski koncert zespołu TiK miał charakter stricte patriotyczny i nawiązywał do starych tradycji przynależności Ukraińców do wielkiej słowiańskiej rodziny. Melodie brzmiące tego wieczora w Pałacu Sportu można było skojarzyć zarówno z muzyką z filmów Kusturicy, jak i z twórczością polskiej piosenkarki Cleo i zespołu Enej.

Słowo Polskie

Tysiące fanów, tańczących w rytmie patriotycznych melodii. Winnicki zespół TiK w bieżącym roku planuje odwiedzić z koncertami także Polskę

POEZJA KRESOWA



Raisa Protasiewicz

Poezja kresowa nie zawsze jest dziełem wybitnych artystów pióra. Tworzą ją także mało znani szerokiemu gronu czytelników poeci z lokalnego środowiska polskiego, którzy piszą o tym co ich cieszy czy boli, którzy niczym czuły rezonans reagują na to, co się wokół nich dzieje. Wydarzenia na Majdanie czy rosyjska agresja na wschodzie kraju inspirują ich do przelewania na papier kłębiących się w ich sercach uczuć, a w głowach myśli.

Postanowiliśmy zaprezentować państwu jedną z takich osób – Raisę Protasiewicz, wieloletnią działaczkę na rzecz odrodzenia polskości w Winnicy, obecnie członka Domu Polskiego im. Tomasza Leoniuka. Jej wiersz „Razem zwyciężymy” może poruszyć każdego.

Razem zwyciężymy

Ukraina – ziemia nasza,
Druą nasza matka.
Z niemowlęcia wykarmiła
Matkę, babcię, dziadka.

Jakże można cię nie kochać,
Nie myśleć o tobie?
Kiedy wróg chce cię rozerwać,
Ziemie zabrać sobie?

Ukraińcu! Drogi bracie!
Będziem walczyć razem!
I zwycięstwo na nas czeka
Nie za długim czasem!

Walczyć razem my będziemy
Z braćmi Kozakami.
O tą wolność wymarzoną,
Tak długo czekaną.

Żeby ziemię ukraińską
Nie deptały wrogi.
Żeby nigdy nasi ludzie
Nie byli im słudzy.

Wierzę w Boga, wierzę w siłę
I moc Ukrainy.
W to, że nigdy kraj nasz piękny
Z mapy już nie zniknie.

Będziemy panowali
Razem na tej ziemi.
A Pan Bóg nam dopomoże
i Prawdę doceni.

Pragniemy zjednoczenia wszystkich Polaków

Każda organizacja społeczna z czasem się zmienia. Związek Polaków Ukrainy, którego prezesem do dziś pozostaje Antoni Stefanowicz, próbuje sprostać wymogom czasu i wybiera najlepszy model współistnienia ponad 110 organizacji pod swoją egidą. O przeszłości i przyszłości ZPU opowiedział dziennikarzom „Słowa Polskiego” prezes Związku Antoni Stefanowicz.

Związek Polaków Ukrainy jest potężną organizacją. Ile osób zrzesza?

Antoni Stefanowicz: – 25 tysięcy członków w 110 organizacjach.

Na czym polega praca waszej organizacji?

– Wiele inicjatyw wychodzi od zarządu ZPU, składamy wnioski o dofinansowanie różnych projektów, lecz – niestety – nie wszystko udaje się nam zrealizować z powodu braku środków. Pojawiają się także oddolne inicjatywy, zwłaszcza dotyczy to obwodu kijowskiego, gdzie powstają coraz to nowe polskie organizacje społeczne w miasteczkach, a nawet na wsiach: w Borodiance, Makarowie, Bojarce, Browarach, Irpinii i innych. Jest dużo chętnych chcących uczyć się języka polskiego, to też idzie od dołu.

Czy można stwierdzić, że jakiegoś obwody są bardziej aktywne od innych?

– Trudno powiedzieć, że wszędzie jest jednakowo. Oczywiście, najaktywniejsze są te obwody, gdzie jest najwięcej organizacji i Polaków: obwód chmielnicki, żytomierski, winnicki. Z innej strony bardzo uaktywniły się w ostatnich latach polskie organizacje w Odessie, Mikołajowie, Chersoniu, Dniepropietrowsku i obwodzie dniepropietrowskim, Zaporozu. Nawet Donieck i Ługańsk też efektywnie działały do ostatnich wydarzeń na wschodzie państwa. Nie wiem, jak będą funkcjonowały w obliczu okupacji, ale nawet na Krymie coś wciąż się dzieje.

W Symferopolu nadal funkcjonuje oddział Związku Polaków na Ukrainie z prezes Józefą Myszkowską, podobnie w Kerczu (Tatiana Branicka). Rosja chyba chce



Antoni Stefanowicz w kijowskim biurze Związku Polaków Ukrainy

pokazać, że przestrzega praw mniejszości i nawet trochę ich wspiera. W innych organizacjach w przygranicznej strefie Donbasu aktywność trochę spadła. Chociaż na przykład w Mariupolu nadal prężnie działa Andrzej Iwaszko – uczy języka polskiego, wspiera miejscowych Polaków w różny sposób.

Niestety, muszę powiedzieć jedną ważną rzecz: zarząd Związku Polaków Ukrainy, organizacji krajowej, nie ma teraz wielu możliwości wpływu na organizacje członkowskie ZPU. Mogliśmy dużo więcej zdziałać, kiedy dofinansowanie było scentralizowane i organizacje były od nas w pewnym stopniu uzależnione. Teraz każdy chce być niezależny i się pyta: po co nam ta „centrala”? Chociaż jeżeli chodzi o Karty Polaka (prawo wystawiania opinii potwierdzającej aktywny udział członków organizacji polskich na rzecz krzewienia polskości, potrzebnych do zakwalifikowania się na rozmowę z konsulem w celu otrzymania Karty Polaka w wypadku braku dokumentów potwierdzających polskie pochodzenie na Ukrainie, mają wyłącznie FOP i ZPU) czy nauczanie języka, to i tak przychodzą do nas.

Biuro centralnego ośrodka ZPU znajduje się w Kijowie. Macie dzięki temu lepszy kontakt z ukraińskim rządem i prezydentem?

– Tak, bierzemy udział w różnych inicjatywach i przedsięwzięciach dotyczących działalności organizacji zrzeszających przedstawicieli mniejszości narodowych. Właśnie w Kijowie są organizowane różne zjazdy i walne zgromadzenia. Na Ukrainie mieszka blisko 130 mniejszości narodowych, prawie wszystkie mają swoje organizacje społeczne. Działalność państwa w tym zakresie na razie ogranicza się prawie wyłącznie do rozmów

„na temat”, bez wprowadzania zmian albo załatwienia czegoś konkretnego. Pomocy na razie trudno oczekiwać. Sytuacja finansowa na Ukrainie nie jest najlepsza. Mimo to w ostatnim czasie odbyło się dużo różnych spotkań i rozmów poświęconych zmianom ustawodawczym dotyczącym funkcjonowania mniejszości narodowych, mamy więc nadzieję, że później te pomysły zostaną wprowadzone w życie.

Jak ocenia pan poziom dofinansowania przez władze ukraińskie działalności polskich organizacji społecznych na Ukrainie? Czy nie istnieje ryzyko, że na Krymie Polacy nie zdołają oprzeć się pokusie i skorzystają z „hojnej” propozycji rosyjskich władz? Bowiem, jak wspominał prezes polskiej organizacji w rosyjskiej Włodgdie Anatol Cykaluk, pisząc „odpowiednio” o Putinie, można dużo zdziałać na rzecz rozwoju polskiej kultury i tradycji.

– Jeżeli mówić o wsparciu finansowym ze strony państwa ukraińskiego, to można powiedzieć, że jego prawie w ogóle nie widać, oprócz niewielkiego dofinansowania gazety „Dziennik Kijowski” i drobnych dotacji na inne cele. Dlatego trudno będzie mi się dziwić, jeżeli Polacy na Krymie będą korzystali z pomocy finansowej Rosji.

Co dotyczy wyjazdu do Polski, z Krymu też przychodziło dużo listów od prezesów, którzy mieli chętnych na wyjazd do Polski. Teraz wywieziono uciekinierów polskiego pochodzenia z Donbasu. Nie wiem, dlaczego nie uwzględniono w tej inicjatywie polskiego rządu Polaków na Krymie? Przecież ich region też jest okupowany. Może nawet trochę bardziej zasługują na ewakuację? Ale to moje osobiste zdanie. Jeżeli Polska zaoferowałaby jakąś pomoc finansową, to można by było

tych Polaków przenieść gdzieś na terytorium Ukrainy. Krymscy Polacy zwracali się do mnie i pisali listy z prośbą o pomoc dla nich, niestety, wtedy mówiono, że takiego programu nie ma. Uważam, że w pierwszej kolejności warto wesprzeć Polaków na Krymie.

Czy teraz mniejszości narodowe na Ukrainie, nie tylko polskie, mają większą szansę, by uzyskać taki sam poziom wsparcia przez władze centralne, jaki powiedzmy mają organizacje pozarządowe w Polsce? Żeby Polacy na Ukrainie żyli jak Ukraińcy w Polsce? Co trzeba by zrobić w tym kierunku?

– Powiem tak, wracając do dokumentów dotyczących działalności organizacji społecznych, które teraz mają trafić do Rady Najwyższej, w nich w ogóle nie ma wzmianki o mniejszościach narodowych. Jest termin „hromadska organizacja” [ukr. organizacja społeczna]. Pamiętam, jak nas zebrano w bibliotece Rady Najwyższej. Na spotkaniu byli wszyscy: weterani, lekarze, bajkerzy, no wszyscy. Jak w tym morzu potrzebujących wsparcia dostrzec nas, Polaków? Dlatego chcę wnieść propozycję, żeby z tych „hromadskich organizacji” wyodrębniono organizacje zrzeszające mniejszości narodowe. Musimy o to walczyć.

Związek Polaków Ukrainy istnieje od ponad 25 lat. Jakie są plany rozwojowe? Czy myślał państwo o zjednoczeniu się z innymi organizacjami, na przykład z Federacją Organizacji Polskich (Ukraina Zachodnia), żeby mocniej działać, jako potężna siła reprezentująca interesy osób polskiego pochodzenia na Ukrainie?

– Już nie raz czyniliśmy kroki do zjednoczenia naszych organizacji. Uważam, że teraz jest to dużo bardziej aktualnie niż pięć lat temu. Bo nawet Ukraińcy rozumieli, że w jedność jest nasza siła. Kiedy uczestniczyłem w uroczystościach jubileuszowych 15-lecia Domu Polskiego w Żytomierzu, siedziałem obok pani Emilii Chmielowej. Powiedziałem jej, że musimy starać się zjednoczyć, chociażby razem organizować imprezy. Niestety, na razie nie widzę ze strony Federacji jakichś ruchów w tej sprawie. A co dotyczy rozwoju, to hamuje go przed wszystkim trudna sytuacja finansowa, bo wszyscy pracujemy na zasadach społecznych i nie mamy dostatecznych możliwości, by wynająć pomieszczenia na działalność na przykład zespołów artystycznych. Ale Związek ewoluuje, niedawno przyjęliśmy do naszych szeregów pięć nowych organizacji.

Warto wspomnieć, że niektóre miejscowe ośrodki ZPU mają czasem zbyt wygórowane ambicje, które przeszkadzają tej jedności. Działają destruktywnie, kiedy potrzebujemy zjednoczenia w obliczu zewnętrznej agresji.

Rozmawiał Jerzy Wójcicki,
opracowanie Ania Szłapak



Goście z Ukrainy Jerzy Wójcicki, Wołodimir Prawosudow, Tetiana Czornowil i Andrij Gabrow podczas uroczystej gali wręczenia nagród w Teatrze Palladium

Ludzie Majdanu z nagrodą „Gazety Polskiej”

W warszawskim Teatrze Palladium 9 lutego odbyła się gala wręczenia nagrody Człowieka Roku 2014. Otrzymali ją działacze Majdanu – Ukraińcy i Polacy, którzy najpierw walczyli z reżimem Wiktora Janukowycza, a teraz z prorosyjskimi terrorystami oraz regularną rosyjską armią.

Ponad dwie godziny trwała wieczorna gala wręczenia nagród przyznawanych co roku przez dziennikarzy ze Strefy Wolnego Słowa – środowiska „Gazety Polskiej”. W 2015 roku zespół redakcyjny postanowił uhonorować tytułem „Człowiek Roku” działaczy Majdanu z Ukrainy i Polski. Nagrodę im. św. Grzegorza I Wielkiego przyznano profesorowi medycyny Bogdanowi Chazanowi, za walkę z aborcją. Nagrodę Klubów „Gazety Polskiej” otrzymał Jan Pietrzak, polski satyryk, walczący w czasach PRL z komunizmem, twórca Kabaretu pod Egidą.

„Tygodnik »Gazeta Polska« co roku honoruje tytułem Człowieka Roku osoby, które zdaniem redakcji zasłużyły się dla Polski i świata w sposób szczególny. Patrząc na ubiegły rok, wybór jest oczywisty. To działacze Majdanu – Ukraińcy i Polacy, którym przyszło walczyć najpierw z reżimem Wiktora Janukowycza, a teraz odpierać wschodnią nawałnicę. Przyznając nagrodę Ludziom Majdanu »Gazeta Polska« pragnie docenić tych, którzy również w imieniu Polski stawiają opór totalitaryzmowi, znanemu Europie od setek lat. Którzy są atakowani przez prorosyjskich terrorystów i regularną rosyjską armię, przy względnej bierności świata zachodniego” – tak na portalu niezalezna.pl skomentowano tegoroczny wybór.

Spotkanie poprowadzili redaktor naczelny tygodnika „Gazeta Polska” Tomasz Sakiewicz oraz redaktor naczelna miesięcznika „Nowe Państwo” Katarzyna Gójska-Hejke. Na początku minutą ciszy uczczono tych, którzy zginęli w katastrofie pod Smoleńskiem. Następnie poka-

zano krótki film, w którym przypomniano najważniejsze wydarzenia, jakimi zajmowały się media skupione w Strefie Wolnego Słowa. W kolejnym spocie przedstawiono laureatów nagrody Człowieka Roku 2014 „Gazety Polskiej”, czyli Ludzi Majdanu. Nagrody odebrali: Tetiana Czornowil, dziennikarka, aktywistka Majdanu; Andrzej Gabrow, wiceszef Samoobrony Majdanu; Wołodimir Prawosudow „Szturm”, członek batalionu szturmowego „Aidar”; oraz Jerzy Wójcicki, redaktor naczelny polonijnej gazety „Słowo Polskie”.

– Polacy na Ukrainie czują się częścią siły, która walczy z Rosją. My jednoznacznie uznajemy Rosję za agresora. Takie stanowisko zajęła Partia Polaków Ukrainy, Federacja Organizacji Polskich i Związek Polaków. Nasi rodacy codziennie stają z bronią w rękę przeciwko rosyjskiemu zaborcy. Mój brat walczy jako snajper w Mariupolu. Codziennie rano dzwonię do niego i pytam: „Jarek, żyjesz?”. „Jeszcze żyję”, odpowiada. Bardzo wielu Polaków na Ukrainie codziennie budzi się z takimi myślami o swoich braciach, mężach i synach – mówił Jerzy Wójcicki.

– To nagroda dla wszystkich Ukraińców, którzy walczą z rosyjskim agresorem. Chcę podziękować „Gazecie Polskiej”, która była od początku z nami, oraz każdemu Polakowi, który wspiera Ukrainę. Serdeczne Bóg zapłać – powiedział z kolei Andrij Gabrow, obecnie doradca wiceszefa Rady Najwyższej Ukrainy Andrija Parubija, Polak rodem z Podola.

Podczas gali wręczono również nagrodę im. św. Grzegorza I Wiel-

kiego, przyznaną przez miesięcznik „Niezależna Gazeta Polska – Nowe Państwo”. Otrzymał ją prof. Bogdan Chazan.

– Chcieliśmy bardzo podziękować panu profesorowi za postawę. Stał pan w obronie życia tego, kto się nie mógł bronić – nienarodzonego, chorego dziecka. Wobec potwornej nagonki medialnej walczył pan o prawa pacjenta i prawo do godności. Za to bardzo dziękujemy. Ta postawa to również lekcja dla młodych lekarzy – mówiła Katarzyna Gójska-Hejke.

Nagrodę przyznaną przez Kluby „Gazety Polskiej” otrzymał Jan Pietrzak, który w podziękowaniu zaśpiewał kilka własnych kompozycji o treści patriotycznej, dając do zrozumienia, że Polacy powinni wyciągnąć wnioski z wydarzeń, które dzieją się teraz na Ukrainie i pójść w tym roku do urn wyborczych z twardym przekonaniem, że „Polska musi być Polską”.

Beata Dróżdź z Klubu „Gazety Polskiej” w Piotrowie Trybunalskim wygłosiła laudację na cześć laureata. Przypomniała wiele fragmentów z życia satyryka. – Stan wojenny zastał Jana Pietrzaka w Stanach Zjednoczonych. Spotkał się wtedy z wielkim prezydentem Ronaldem Reaganem. Zachował się stenogram z tej rozmowy. Prezydent USA zapytał: „Jaka jest teraz Polska?”. „Polska jest jak rzodkiewka, czerwona na zewnątrz, biała w środku”, odpowiedział Pietrzak. „Ha, ha, to dobre. Powtórzę to tym burakom w Moskwie”, odparł prezydent – wspominała Dróżdź.

Na zakończenie tegorocznej gali przedstawiciele Majdanu wręczyli odznaczenia dla dziennikarzy „Gazety Polskiej” Tomasza Sakiewicza i Wojciecha Muchy. – Mamy okazję przekazać pozdrowienia od komendanta Majdanu – mówił Andrij Gabrow.

Słowo Polskie, na podstawie informacji niezalezna.pl

Majdan oczami polskiego dziennikarza

10 lutego Wojciech Mucha zaprezentował swoją książkę „Krew i ziemia” przedstawicielom ukraińskiej społeczności Warszawy.

Po kilku udanych prezentacjach przed polską publicznością książki o Majdanie widzianym oczami obywatela Polski, który spędził jesień 2013 roku i zimę 2014 roku w Kijowie, wśród Ukraińców, walczących z reżimem Wiktora Janukowycza, oraz po pozytywnych recenzjach Wojciech Mucha, dziennikarz „Gazety Polskiej Codziennie” i członek redakcji kwartalnika „Frona”, zdecydował się pokazać ją także aktywistom ukra-

ińskiego środowiska w Warszawie w centrum „Ukraiński świat”.

Dziennikarz opowiedział o kulisach powstania „Krw i ziemi”, o tym, jak zmieniało się jego postrzeganie Ukrainy podczas pobytu w Kijowie. Swoje wrażenia, relację o ludziach Majdanu, także polskiego pochodzenia, walczących i ginących za „naszą i waszą wolność” spisał na 260 stronach książki.

Autorowi książki towarzyszyli fotograf Konrad Fałęcki oraz Jerzy Wójcicki, Polak z Ukrainy, który wziął aktywny udział w walce z reżimem Janukowycza w Kijowie oraz Winnicy na Podolu.

Słowo Polskie

Partia Polaków wraca do pierwotnej nazwy

Możliwość powrotu do pierwotnej nazwy partii, określenie kierunków działalności oraz sprawozdanie dotyczące stanu rejestracji obwodowych ośrodków Partii Polaków „Solidarność” – to główne tematy kolejnego zjazdu Rady Politycznej partii.

Partia Polaków, powołana do reprezentowania interesów polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie na płaszczyźnie politycznej, buduje struktury terenowe. Prezes partii Stanisław Kostecki poinformował delegatów przybyłych 14 lutego do kijowskiej biblioteki im. Adama Mickiewicza z różnych miast Ukrainy o efektach trwającej rejestracji obwodowych ośrodków partii. Do tej pory udało się je zarejestrować w czterech obwodach: sumskim, rówieńskim, winnickim oraz chmielnickim. Niedługo zaś zakończy się w ośmiu kolejnych. Wciąż są poszukiwani liderzy, mogący objąć stanowisko prezesa w obwodach mikołajowskim, zaporoskim, zakarpackim, czernihowskim, czerniowieckim, wołyńskim oraz charkowskim. Obecnym przypomniano, że zakończenie rejestracji obwodowych ośrodków partii musi nastąpić 6 kwietnia, zgod-

nie z terminami przewidzianymi w Ustawie o partiach politycznych z 2001 roku.

Przed Partią Polaków pojawiła się możliwość zrealizowania zadania zjazdu założycielskiego z 2011 roku, kiedy postanowiono nazwać powstające ugrupowanie „Partia Polaków Ukrainy”. Stało się tak dzięki temu, że Blok Petra Poroszenki (BPP) podjął decyzję o powrocie do starej nazwy – „Solidarność”, którą zmienił w 2014 roku. Na spotkaniu z zarządem BPP poruszono także sprawę ewentualnej przyszłej współpracy obu sił politycznych.

– Odwołując się do chrześcijańsko-demokratycznego charakteru naszego ugrupowania oraz działalności strictly politycznej, PP w partnerstwie z kościołem katolickim będzie walczyła w obronie życia poczętego – zapowiada Stanisław Kostecki. – Partia Polaków będzie również broniła polskich inwestycji na Ukrainie, poprzez usługi doradcze i wsparcie w walce z korupcją i nieuczciwą konkurencją.

Partia Polaków planuje wystartować w najbliższych wyborach samorządowych, które są zaplanowane na październik tego roku.

Jerzy Wójcicki



Do tej pory udało się zarejestrować cztery ośrodki partii. Na zdjęciu członkowie Rady politycznej podczas obrad w Kijowie

Historia malowana. Bitwa pod Orszą

W 2014 roku Polacy, Litwini, Białorusini i Ukraińcy świętowali 500-lecie wielkiego zwycięstwa nad wojskami rosyjskimi pod naddnieprzańską Orszą. Bitwa jest przykładem tego, że dobra współpraca może doprowadzić do pokonania silniejszego przeciwnika.

Kontynuujemy cykl „Historia Polski w obrazach” opisujący najwybitniejsze dzieła malarskie przedstawiające dzieje Polski. W nr. 29 zaprezentowaliśmy obraz Jana Matejki „Koronacja pierwszego króla R.P. 1001”, w nr. 27 – „Hołd pruski” tego samego autora.

Obraz „Bitwa pod Orszą” został namalowany przez nieznanego artystę najprawdopodobniej około 1530 roku. Przedstawia jedną z ważniejszych europejskich bitew, stoczoną przez wojska koronne i litewskie z przeważającymi nieomal trzykrotnie siłami Wielkiego Księstwa Moskiewskiego 8 września 1514 roku pod Orszą (obecnie na Białorusi) nad Dnieprem, na zachód od Smoleńska. Bitwa zakończona zwycięstwem strony polsko-litewskiej była elementem kampanii mającej na celu odbicie zajętego przez armię moskiewską w lipcu tego samego roku Smoleńska, miasta o wielkim znaczeniu strategicznym. Chociaż podorszańska wiktoria nie doprowadziła bezpośrednio do odebrania Smoleńska (co stało się prawie sto lat później - w 1611 roku), miała duże znaczenie propagandowe i polityczne dla Jagiellonów, a przy tym udowodniła korzyści płynące ze ścisłego współdziałania Polski i Litwy. Bitwa była znaczącym epizodem w rywalizacji państwa polsko-litewskiego i moskiewskiego w okresie od XV do XVIII wieku.

Obraz „Bitwa pod Orszą”, odznaczający się niezwykłym realizmem w oddaniu najdrobniejszych szczegółów, jest dziełem już renesansowym, choć namalowany został jeszcze w typowej dla średniowiecza manierze zwanej kontynuacyjnej w jednej przestrzeni przedstawiono wiele epizodów rozgrywających się w różnym czasie. W związku z tym na obrazie niektóre postacie ukazane są kilkakrotnie. Bitwa ujęta jest z lotu ptaka, a obraz należy odczytywać od prawej do lewej i od góry do dołu.

Kompozycja przedstawia pole walki usytuowane w zakolu Dniepru. Oddziały polsko-litewskie, na które składało się 15 tysięcy litewskiego pospolitego ruszenia (jazdy), 17 tysięcy zaciężnej jazdy i piechoty polskiej oraz 3000 polskiej jazdy ochotniczej (w sumie około 35 tysięcy zbrojnych), były bardziej zróżnicowane niż oddziały moskiewskie liczące 50-80 tysięcy jazdy, którym dodatkowo towarzyszyła świetna artyleria oraz oddziały saperów z pontonami. Chociaż ilościowo przewaga była na stronie Moskwy, siły polsko-litewskie i rosyjskie dzieliła



ogromna przepaść cywilizacyjna. Na obrazie Polacy i Litwini namalowani są po prawej stronie, znajdując się na prawym brzegu Dniepru, i pośrodku kompozycji, gdzie przedstawione jest decydujące starcie między armiami. Wojska moskiewskie ukazane są z lewej strony obrazu i zajmują jego mniejszą część.

Dowódca zjednoczonych polsko-litewskich oddziałów hetman wielki litewski, książę Konstanty Ostrogski, kiedy ruszał przeciwko moskiewskiej potęgze, przysiągł, że w wypadku wygranej zbuduje w Wilnie trzy cerkwie, jako że sam był wyznania prawosławnego i używał języka staroruskiego. Dzięki zwycięstwu w bitwie pod Orszą dostał pozwolenie od króla na wzniesienie cerkwi w Wilnie. Mając na koncie tak wielki sukces militarny, do końca życia pełnił funkcję starosty winnickiego w województwie brańskim (1497-1530). Został pochowany w Ławrze Peczerskiej w Kijowie.

1. Zasadzka na wojska moskiewskie i pościg za nieprzyjacielem

W górnej części obrazu, na lewym brzegu Dniepru, hetman wielki litewski Konstanty Ostrogski jest przedstawiony dwa razy. Najpierw pojawia się, wydając rozkaz urzędzenia zasadzki i ukrycia artylerii na prawej flance wojsk polsko-litewskich. Manewr okazał się decydujący dla późniejszego rozgromienia wojsk moskiewskich. Polegał na pozornym poddaniu się polsko-litewskich oddziałów na prawym skrzydle i ich odwróceniu, dzięki czemu naprowadzono jednostki moskiewskie na ogień ukrytej w lesie artylerii. Spowodowało to paniczną ucieczkę oddziałów moskiewskich atakowanych przez lekką jazdę litewsko-polską na skrzydłach. Później książę Ostrogski (już bez złotolitego czepca, lecz z widoczną łysiną) jest przedstawiony, kiedy wydaje rozkaz pościgu za wojskami nieprzyjacielskimi. Wśród jazdy atakującej żołnierzy moskiewskich namalowano oddziały Tatarów litewskich.

2. Sztab wojsk polsko-litewskich

Z prawej strony obrazu, na prawym brzegu Dniepru, znajduje się sztab wojsk polsko-litewskich z naczelnym dowódcą Ostrogskim, siwobrodym mężczyzną na koniu, w czerwonej szacie z szablą u boku oraz w złotolitym czepcu na głowie. Sztab nadzoruje przeprawę wojska przez Dniepr.

3. Polska lekka jazda

Do brzegu rzeki zbliża się oddział lekkiej jazdy (husaria) dowodzony przez Jerzego Radziwiłła, zwanego Herkulesem (późniejszego hetmana wielkiego litewskiego, 1531-1541), mężczyznę z czarną brodą siedzącego na koniu kasztanowej maści.

4. Polska ciężka jazda

Oddział ciężkiej jazdy (kopijników, odzianych razem z końmi w zbroję) dowodzony przez rycerza z odsłoniętą głową jednego z polskich dowódców jazdy Janusza Świerczowskiego lub Wojciecha Sempolińskiego przygotowuje się do przeprawy. Na lewym brzegu Dniepru widać m.in. dwóch kopijników, którzy właśnie przebyli rzekę: mężczyzna z głową nakrytą beretem identyfikowany jest z późniejszym hetmanem i wielkim hetmanem Janem Tarnowskim.

5. Piechota polska

Piechota maszeruje w kierunku mostu.

6. Oddziały polsko-litewskie w natarciu

W centralnej części obrazu przedstawiono gotowy do boju wielki hufiec kopijników, który poprzedza piechota polska i artyleria namalowana w trakcie bezpośredniego zwarcia z żołnierzami moskiewskimi. Po bokach tych dwóch hufców (zwanych walnym i czelnym) po polsko-litewskiej stronie znajdowała się lekka jazda, widoczna na skrzydłach, czyli u dołu i u góry obrazu, na jego osi. Nad jednym z oddziałów jazdy husarskiej atakującej żołnierzy przeciwnika z prawego

skrzydła wojsk polskich, u góry, powiewa chorągiew z białym orłem na czerwonym polu.

7. Oddziały moskiewskie w natarciu i odwróceniu

Zbita masa jeźdźców moskiewskich tworzących tzw. pułk wielki naciera na wojsko polsko-litewskie. U dołu pierwszej linii tego pułku wyobrażony został, nieco wysunięty przed szeregi wojska, jego wódz naczelny z woli wielkiego księcia moskiewskiego Wasyla III, koniuszki Iwan Andriejewicz Czeladnin, brodaty mężczyzna na koniu, ukazany w bogatym stroju, wydający armii rozkazy. Przednia straż wojsk moskiewskich przedstawiona jest w walce z nacierającą piechotą i artylerią polską.

U dołu i u góry widać pogrom wojsk moskiewskich. Na dole w zamęcie bitewnym giną wojownicy oraz ucieka jeden z carskich dowódców, Michał Golic. U góry ma miejsce gwałtowne rozproszenie pułków tzw. lewej ręki moskiewskiej.

8. Przeprawa przez most

Wielkie działo, które polscy żołnierze transportują przez most pontonowy, zostało oddane przez malarza z wielkim realizmem.

Ten fragment płótna stał się przyczyną długotrwałego sporu ekspertów na temat czasu powstania dzieła. Początkowo sądzono, że obraz wykonano zaraz po bitwie, około 1515 roku - miał odgrywać ważną rolę propagandową w polityce informacyjnej dworu królewskiego. Znana jest jednak rycina Albrechta Dürera przedstawiająca bardzo podobne działo, datowana na 1518 rok. Później wątpliwe jest, aby wielki artysta niemiecki wzorował się na polskim obrazie, czas jego powstania przesunięto na okres po 1518 roku. Ostatnie dokładne badanie desek podobrazia pozwoliło stwierdzić, że malowidło najpewniej wykonano w latach około 1530-1535. Sprawa nie jest do końca rozstrzygnięta.

Na podstawie tekstu Małgorzaty Smoły (Malowane Dzieje Polski)

Zimowa Szkoła Języka Polskiego Kielce 2015

W drugiej dekadzie stycznia zakończyła się kolejna edycja Zimowej Szkoły Języka Polskiego w Kielcach, organizowana przez Stowarzyszenie Intergracja Europa-Wschód. Wzięły w niej udział dwie kilkunastoosobowe grupy młodzieży z Winnicy i Chmielnickiego.

Poza praktyczną nauką języka polskiego i wizytami w dobrych świętokrzyskich uczelniach Podolanie mieli czas również na zwiedzanie zabytków i zabawę. W ciągu zaledwie jednego dnia zdążyli przejść się po Paryżu, Rzymie, a nawet Lwowie dzięki wspaniałemu Parkowi Rozrywki i Miniatur Sabat Krajno w Górach Świętokrzyskich. To już tradycyjny punkt podróży na mapie wszystkich edukacyjnych spotkań z podolską młodzieżą w Szkole Języka Polskiego, którą Stowarzyszenie Intergracja Europa-Wschód (SIEW) organizuje od 2012 roku.

Po spacerowaniu się po sporym kawałku świata nadszedł czas na zacerpnięcie świeżego powietrza na Drodze Królewskiej na Święty Krzyż. Trudy wędrówki po obłędnej trasie wynagrodził niesamowity widok z wieży klasztoru. To nowa atrakcja turystyczna regionu świętokrzyskiego. Wejście na wieżę nie jest łatwe, ale warto było pokonać te strome schody.

Po lekcjach polskiego czas wolny goście z Ukrainy spędzali często, oddając się aktywności fizycznej, poznając historię i kulturę Polski. W ramach wyjazdu na Szkołę Zimową młodzież z Kresów odwiedziła Ośrodek Myśli Patriotycznej i Obywatelskiej w Kielcach, kieleckie Centrum Geoedukacji.

Jeden z poranków upłynął pod znakiem wizyt na Politechnice Świętokrzyskiej oraz Uniwersytecie Jana Kochanowskiego. W tej pierwszej uczelni spotkanie poprowadził Ryszard Maj, kierownik Wydziału ds. Współpracy Międzynarodowej. Natomiast na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego gości z Winnicy i Chmielnickiego przywitał dr Ryszard Stefański z Instytutu Nauk Politycznych oraz prof. UJK dr hab. Wojciech Saletra, dziekan Wydziału Zarządzania i Administracji. Szczególnie duże wrażenie na młodzieży zrobiła nowa Biblioteka UJK.

SIEW dziękuje serdecznie za pomoc w organizacji spotkań i tradycyjne już ciepłe przywitania gości z Podola.

Krzysztofa Kalita

Dotknięci śmiertelnym strachem

Polacy z Mariupola zachowują się jak żołnierze w ciężkim szoku bojowym, którzy widzieli śmierć, doświadczyli jej na własnej skórze – mówi Rafał Dzieciółowski, członek zarządu Fundacji Wolność i Demokracja.

11 lutego prezes Fundacji Wolność i Demokracja Michał Dworczyk razem z członkiem zarządu tej organizacji Rafałem Dzieciółowskim odwiedzili etnicznych Polaków w Mariupolu, ukraińskim mieście na południu kraju, znajdującym się 60 km od rosyjskiej granicy. Spotkali się z prezesem miejscowej polskiej organizacji społecznej Andrzejem Iwaszkim oraz 65 osobami polskiego pochodzenia i poznali fascynującą, a zarazem tragiczną historię ich przodków, którzy nie z własnej woli znaleźli się w Donbasie.

Potomkowie obywateli II RP, zesłańców z Podola i Żytomierszczyzny w latach 30. XX wieku, a nawet wnukowie blisko 40 tysięcy Ślązaków, przesiedlonych przez Sowietów do Donbasu, przyszli do Polsko-Ukraińskiego Stowarzyszenia Kulturalnego, by spotkać się z gośćmi z serca Polski – Warszawy, którzy przyjechali, by na własne oczy zobaczyć czy faktycznie osoby polskiego pochodzenia z Mariupola potrzebują takiej samej pomocy ze strony Macierzy, jak wywiezieni z Doniecka i Ługańska w styczniu.

Przedstawiciele Fundacji WiD przywieźli do Donbasu pomoc humanitarną – kurtki nieprzemakalne dla ukraińskich żołnierzy. Jadąc do Donbasu, zmagali się z ukraińskimi bezdrożami i brakiem drogowych znaków. Najlepszą nagrodą za trudy podróży było dla nich spotkanie z rodakami w Mariupolu, którzy nie utracili więzi z krajem przodków i do dziś pamiętają modlitwę Ojciec



Rafał Dzieciółowski z Fundacji Wolność i Demokracja podczas pobytu na Ukrainie

nasz w języku polskim, której uczyli ich babcie i dziadkowie.

Kilka godzin po opuszczeniu Donbasu przez przedstawicieli Fundacji Wolność i Demokracja udało nam się porozmawiać z Rafałem Dzieciółowskim na temat bieżącej sytuacji w strefie ATO oraz o Polakach tam mieszkających.

Jakie są pana wrażenia po spotkaniu z rodakami w Mariupolu?

Rafał Dzieciółowski: – Odniosłem wrażenie, że to zaskakująco ciekawi ludzie. Nam razem z prezesem Wolności i Demokracji Michałem Dworczykiem nadarzyła się rzadka sposobność porozmawiania z nimi i wysłuchania, skąd wzięli się w Mariupolu, o tradycjach rodzinnych, o nastawieniu do tego, co się dzieje. Okazało się, że tu mieszkają Polacy pochodzący z różnych regionów, jest na przykład pani z Wilna i potomkowie obywateli II Rzeczypospolitej Polskiej, którzy zostali wysiedleni po II wojnie światowej.

Czy Mariupol wygląda jak miasto wojenne?

– Mariupol wygląda w miarę normalnie. Jeżdżą autobusy, sklepy są otwarte. Życie wygląda tutaj jak w innych przyfrontowych miastach na Ukrainie. Ale kiedy miejscowi Polacy zaczynają opowiadać o ostatnich dwóch czy trzech tygodniach, to mam wrażenie, że rozmawiam z żołnierzami w ciężkim szoku bojowym, którzy widzieli śmierć, doświadczyli jej na własnej skórze. Jedna Polka widziała, jak pod blokiem padały rakiety, inne uderzały w sąsiednie mieszkanie, kiedy ona przebywała za ścianą.

Czyli można stwierdzić, że znaczna część mieszkańców Mariupola ma traumę?

– Tak, ci ludzie wymagają po prostu opieki i rehabilitacji w spokojnej atmosferze. Widać emocje i napięcie, które towarzyszą naszym rodakom w Mariupolu i okolicach na każdym kroku. U nas, w Polsce, martwimy się o dziecko, które poszło do szkoły, że zapomniało śniadania,

a ci umierają ze strachu, że ich dzieci mogą nie przeżyć ataków rakietowych podczas zajęć w szkole! Martwią się także o to, że gdy sami zginą, to ich dzieci zostaną sierotami. To życie w warunkach wojny. Na dłuższą metę – niemożliwe do zniesienia. Dlatego postulat, żeby dokończyć repatriację i pomóc także Polakom z Mariupola i okolic opuścić rejon walk, jest priorytetowy dla władz w Polsce. Nasi rodacy już doświadczyli śmiertelnego strachu, który pozostawił bardzo poważne, choć niewidoczne rany.

Jak można opisać polityczne poglądy mieszkańców Mariupola?

– Mariupol jest dość podzielony, jeśli idzie o sympatie do walczących stron. Większość mieszkańców, może i nie otwarcie, deklaruje przyjazny stosunek do Rosji. Środowisko polskie jest zorientowane – o ile dobrze zrozumiałem – dokładnie odwrotnie. Uważam, że ściągnięcie mariupolskich Polaków do kraju przodków miałoby uzasadnienie, oni stanowiliby przeciwwagę dla tych Polaków z Doniecka i Ługańska, których ocena sytuacji i narracja jest taka, delikatnie mówiąc, że jest im wszystko jedno, kto strzela, byle tylko się uspokoiło.

Czy odczuwa pan ulgę po opuszczeniu strefy działań wojennych?

– Jechaliśmy z Warszawy z mieszanymi uczuciami. Mariupol okazał się w miarę normalnie funkcjonującym miastem, chociaż samochody opancerzone, żołnierze z karabinami maszynowymi i punkty kontrolne zdradzały, że wojna jest tuż za rogiem. W samym mieście jednak życie z pozoru toczy się normalnie, ludzie starają się żyć nadal.

Jak ukraińska drogówka w Donbasie reagowała na polskie tablice rejestracyjne?

– Bardzo dobrze. Dobry stosunek do nas był i na przejściach granicznych, i po drodze do Mariupola. Poza tym wieźliśmy ładunek kombinezonów przeciwdeszczowych. Kiedy funkcjonariusze słyszeli, że to wolontariusze z Polski, kierowali w naszą stronę wyłącznie gesty sympatii. Tak samo zareagowali na nas funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa Ukrainy z naszymi SBU na ramionach. Uściłowałem nawet podpytać ich o sytuację na linii frontu, ale nie konkretnego nie powiedzieli. Rozumiem, że to tajemnica i oni mówić otwarcie nie mogą.

Jak by pan podsumował wasz wyjazd do Mariupola?

– Chcemy po pierwsze przybliżyć problem naszych rodaków w Mariupolu Polakom w kraju, zwłaszcza teraz, kiedy wrażliwość na tematykę ukraińską jest nadal dosyć wysoka. Prawdopodobnie będziemy się starali zorganizować transport niezbędnych rzeczy dla najbardziej potrzebujących, a w warunkach wojny dla osób, które nie są w stanie opuścić swoich domów, bo nie mają dokąd pojechać. Takie osoby polskiego pochodzenia mieszkają na przykład w miejscowościach położonych na wschód od Mariupola. Na spotkanie z nami przyszły trzy panie z Tałakówki, nad którymi codziennie latają pociski i z jednej, i z drugiej strony. Taki ostrzał, którego Polacy w Mariupolu doświadczyli jeden raz, mieszkańcy Tałakówki mają codziennie. Oni też zasługują na pomoc, no chociażby na dostawę żywności albo wynajęcie mieszkania w Mariupolu. Na razie nic nie wskazuje na to, że ta wojna miałaby się szybko zakończyć.

Rozmawiał Jerzy Wójcicki, opracowanie Ania Szłapak

Rosyjskie władze na Krymie usuwają polskie zakonnice i księży

Trzy siostry zakonne, obywatelki RP, oraz proboszcz parafii w Symferopolu zostali zmuszeni do opuszczenia półwyspu.

Po bezskutecznej walce o zwrot kościoła w Symferopolu parafianie z kapliczki pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny zostali teraz pozbawieni opieki duszpasterskiej ze strony siostr franciszek Misjonarek Maryi. Trzy zakonnice, obywatelki RP, zmuszono do opuszczenia półwyspu po tym, jak nowe władze odmówiły im przedłużenia pozwolenia na pobyt. Taki sam los spotkał również proboszcza tej parafii.

– Dzisiaj całym Symferopolem opiekuje się tylko jeden ksiądz – po-



Wierni symferopolskiej parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny

informował kanclerz diecezjalny ks. Krzysztof Kontek.

Na stronie norwesko-duńsko-szwedzkiej inicjatywy religijnej

„Forum 18” pojawiła się informacja, że wskutek nowej polityki Rosji na półwyspie rozwiązano symferopolską parafię oraz zamknięto klasz-

tor rzymskokatolicki, który działał w Symferopolu od 18 lat.

Federalna Służba Migracyjna Rosji zasłania się przepisami. Według jej informacji problem wziął się stąd, że religijne organizacje na Krymie jeszcze nie posiadają statusu prawnego, w związku z czym zgodnie z rosyjskim ustawodawstwem nie mogą zapraszać cudzoziemców, w tym księży i siostr zakonnych.

W 1840 roku katolicy z Symferopola wybudowali na własny koszt murowany kościół. Stał przy skrzyżowaniu ulic Sałgirnej i Petropawłowskiej. 35 lat później na miejscowym cmentarzu powstała kapliczka pw. św. Stanisława Kostki. Przed przewrotem bolszewickim parafia kościoła liczyła 4,5 tysiąca osób. Jej proboszcza o. Józefa Grafa

aresztowano w 1927 roku, a kościół został ostatecznie zamknięty w 1935 roku. Po 1974 roku zniszczoną świątynię przebudowano na piętrowy sklep.

Po rozpadzie Związku Sowieckiego nastąpiło odrodzenie religijne w krajach byłego ZSRS. Katolicy zaktywizowali się także na Półwyspie Krymskim. Na początku msze święte odprawiali w domach prywatnych o. Zygmunt Kozar i o. Leon Mały. Parafia oficjalnie została zarejestrowana przez władze ukraińskie w 1996 roku. Wspólnota parafialna kupiła budynek przy ul. Dońskiej, który przekształciła w kapliczkę. Stały duszpasterz pracował tutaj od 1998 roku.

Słowo Polskie, na podstawie informacji krymskich mediów

Dzień Babci i Dziadka na Kresach

20 stycznia uczniowie Sobotnio-Niedzielnej Szkoły im. Grocholskich przy SP „Kresowiaczy” oraz prywatnej szkoły „Aist” podziękowali swoim babciom i dziadkom za troskę i opiekę pięknie wyrecytowanymi wierszami i zaśpiewanymi piosenkami.

Współczesna babcia nie musi się już kojarzyć z robieniem na drutach czy pieczeniem ciastek, a dziadek z drzemaniem w fotelu. Coraz częściej starsi członkowie naszych rodzin wspaniale radzą sobie z komputerami i innymi nowoczesnymi urządzeniami, co pomaga im łatwiej znaleźć wspólny język z wnukami. Ci zaś, niezależnie od stopnia obeznania swoich dziadków i babć z nowoczesną technologią, chcą im podziękować za trud włożony w wychowanie, za czas im poświęcony, za troskę, opiekę i zabawę.

W tym roku Dzień Babci i Dziadka był obchodzony na Kresach południowo-wschodnich po raz pierwszy. Uczniowie Sobotnio-Niedzielnej Szkoły im. Grocholskich przy SP „Kresowiaczy” oraz prywatnej szkoły „Aist” w ciągu zaledwie tygodnia przygotowali wspaniały program z okazji święta oraz piękne pocztówki w języku polskim dla swoich dziadków i babć.

20 stycznia w świetlicy szkoły Aist zabrzmiały wiersze Włodzimierza Ścisłowskiego, Małgorzaty Strzałkowskiej i Wandy Chotomskiej. Inscenizację do słów wiersza Doroty Gellener „Dla dziadka” zaprezentowali Nastia z tatą Iwanem. Uroczystość upiększyły kolędy wykonane przez zespół Kresowiaczki. Repertuar kierownik artystyczna zespołu Antonina Zajcewa dostosowała do wymogów zróżnicowanej publiczności: trzy zwrotki każdej z kolęd śpiewano po polsku, trzy następne – po ukraińsku.



Młodzież, uczęszczająca na zajęcia z języka polskiego do Konfederacji Polaków Podola XXI wieku, przygotowała dla babć i dziadków miłe niespodzianki

Taras Siwajew, Maria Oszowska i Łada Wychowaniec recytowali piękną polszczyzną wiersze, każde po kilka, z których najciekawszy i najweselszy był „Wacuś Stokrotka”. Na koniec wszyscy młodzi artyści wspólnie wykonali piosenkę „Pokolenie” polskiego zespołu Kombii oraz zaśpiewali „Sto lat” obecnym babciom i dziadkom.

Święto Babci i Dziadka w szkole „Aist” zostało zorganizowane przez nauczycielkę języka polskiego z ORPEG Irene Torbus, przy wsparciu Stowarzyszenia „Kresowiaczy” oraz nauczycieli i dyrekcji szkoły „Aist”. Akompaniament muzyczny zapewniła Antonina Zajcewa.

Dzień Babci jest obchodzony w wielu krajach świata, w różne dni i na różne sposoby. W niektórych łączy się go z Dniem Dziadka. W Polsce Dzień Babci przypada na 21 stycznia, a Dzień Dziadka 22. Polacy zawdzięczają święto Babci Poznaniowi i słynnej artystce kina i teatru Mieczysławie Ćwiklińskiej. 21 stycznia 1965 roku aktorka miała



Dzieci z SP „Kresowiaczy” z okazji Dnia Babci i Dziadka zaśpiewały i zatańczyły dla swoich najbliższych

wystąpić na scenie poznańskiego teatru, a że obchodziła właśnie 85. rocznicę urodzin, redakcja „Expressu Poznańskiego” wręczyła jej tort i kwiaty, podkreślając, że to z okazji Dnia Babci. Później pomysł podchwyciły inne polskie miasta.

Ponad dwudziestu młodych artystów wystąpiło przed babciami

i dziadkami w dniu ich święta, które zorganizowała w jednej z kawiarenek w centrum Winnicy Konfederacja Polaków Podola XXI wieku.

W świątecznej atmosferze 24 stycznia przy kawie i herbacie spotkali się dziadkowie i rodzice dzieci uczęszczających na zajęcia do Polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnej

działającej przy KPP XXI wieku, by posłuchać polskich wierszy i piosenek, przygotowanych z okazji Dnia Babci i Dziadka.

Impreza rozpoczęła się piosenką „Pokolenie” zespołu Kombii wykonaną przez wszystkich młodych artystów. Najbardziej spodobał się młodzieży refren: „Każde pokolenie ma własny czas, każde pokolenie chce zmienić świat...”, który śpiewali z zapalem.

Spotkanie pokoleń w języku polskim i ukraińskim wzorowo prowadziła Julia Ludwowa. Własny wiersz pod tytułem „Dziadkowie” wyrecytował po polsku Sasza Borysiuk. W recytacjach i inscenizacjach wyróżnili się Nastia Motyluk ze swoim tatą oraz Maks Karpenko. Nowoczesny taniec zaprezentowały dwie Nastie – Motyluk i Ganczewska. Wspaniałym wokalem zaintrygowała obecnych Anastazja Masłowska, która zaśpiewała „Kolorowe jarmarki”. Okazało się, że młoda solistka nie uczęszcza na zajęcia z wokalu, ale piosenkę wykonała tak wspaniale, że trudno było zdecydować, kto brzmiał lepiej: śpiewająca w tle Maryla Rodowicz czy młoda Kresowiaczka polskiego pochodzenia.

Każda babcia i dziadek, a nawet rodzice otrzymali w prezencie czerwone papierowe serduszko z życzeniami długich lat życia i zdrowia. A młodzież szkolna – poczęstunek w postaci słodkich napojów gazowanych i pierożków. Mała solistka Nastia została wyróżniona przez prezesa Stowarzyszenia Polonijnego „Kresowiaczy” Jerzego Wójcickiego specjalną nagrodą – książką „Cuda Polski”.

Święto Babci i Dziadka w Konfederacji Polaków Podola XXI wieku zostało zorganizowane przez nauczycielkę języka polskiego z ORPEG Irene Torbus. Pomieszczenia gościnnie użyczyli właściciele kawiarni Bawaria PUB, przy ul. Hruszewskiego 70.

Słowo Polskie

Pożegnanie konsula Damiana Ciarcińskiego

Dalszej owocnej pracy i szczęśliwego życia w rodzinie po powrocie do Polski życzyli konsulowi Damianowi Ciarcińskiemu prezesi winnickich organizacji polskich oraz pracownicy KG RP w Winnicy.

Konsul Damian Ciarciński pracował w placówkach dyplomatycznych na Ukrainie prawie osiem lat. O jego ciągłych wyjazdach na dyżury konsularne, uczestnictwie w wielu imprezach patriotycznych, o wspólnym śpiewaniu kolęd i polskich piosenek każdy Polak z Winnickiego Okręgu Konsularnego może opowiadać go-
dzinami. Wielka liczba Kart Polaka

wydana za pośrednictwem tego dyplomaty niejednemu młodemu Polakowi pomogła zrealizować swoje marzenia o studiach w Polsce lub wyjeździe do kraju przodków.

W ostatnim dniu swojej pracy na stanowisku wicekonsula Konsulatu Generalnego RP w Winnicy Damian Ciarciński podziękował za współpracę obecnym na imprezie pożegnalnej Polakom i tym, którzy z powodu odległości nie mogli przyjechać 30 stycznia do Winnicy.

– Nie zapominajcie, że jesteście częścią narodu polskiego – życzył prezesom organizacji polskich na pożegnanie. W podziękowaniu otrzymał od zebranych drobne upo-

minki, słowa wdzięczności oraz mocny uścisk dłoni.

Konsul generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek opowiedział o dobrze układającej się współpracy z konsulem Ciarcińskim na przestrzeni ostatnich prawie pięciu lat i przedstawił jego następcę – konsula Krzysztofa Rosińskiego. Konsul Rosiński przybył na nowe miejsce pracy z małżonką Ursulą i korzystając z okazji, od razu przystąpił do zawierania znajomości z prezesami polskich organizacji społecznych w Winnicy.

Konsul Ciarciński wysoko podniósł poprzeczkę, jeśli chodzi o efektywność pracy dyplomatycznej.

Biorąc pod uwagę doświadczenie konsula Rosińskiego, można mieć nadzieję, że on także potrafi nawiązać tak samo dobry kontakt z miejscowymi Polakami, jak udało się to Damianowi Ciarcińskiemu.

Niejednemu uczestnikowi i uczestniczce pożegnalnej imprezy w polskim konsulacie zakręciła się łza w oku po szczerych i dobrych słowach wypowiedzianych pod adresem konsula Ciarcińskiego. Razem z braćmi kapucynami wszyscy życzyli mu szczęścia i miłości w rodzinie oraz powodzenia w poszukiwaniu nowej pracy.

Jerzy Wójcicki



Damian Ciarciński przez 8 lat pełnił służbę dyplomatyczną na Ukrainie

Fot. Jerzy Wójcicki



Uczestniczki zespołu artystycznego, działającego przy Winnickim Kulturalno-Oświatowym Związku Polaków, zaśpiewały dla parafian kościoła Matki Boskiej Anielskiej stare i nowe utwory w języku polskim i ukraińskim

Fot. Słowo Polskie

Kolędy na Srebrne Głosy

Koncert kolęd w wykonaniu siedmiu pań o wspaniałych głosach odbył się 18 stycznia w kościele Kapucynów oraz w sanktuarium diecezjalnym na Tiażyłowie.

W Winnicy jednego dnia w dwóch miejscach wystąpiły dobrze znane miejscowemu polskiemu środowisku zespoły artystyczne Trio Azur oraz Srebrne Głosy działające przy Winnickim Kulturalno-Oświatowym Związku Polaków. Panie zaśpiewały koncert kolęd w kościele Kapucynów i w sanktuarium diecezjalnym na Tiażyłowie.

Najpiękniej zabrzmiała kolęda „Na Boże Narodzenie”, z którą Trio Azur zwyciężyło na ubiegłorocznym Festiwalu Kolęd i Pastorałek w Będzinie (Polska). Oprócz tradycyjnych staropolskich „Dzisiaj w Betlejem”, „Hej kolęda, kolęda”, artystki wykonały także ukraiń-

ską wersję „Chwała na wysokości Bogu” oraz najpopularniejszą na Podolu „Dobryj wieczir, tobi, pane hospodariu”.

Koncertu kolęd z przyjemnością wysłuchali wszyscy, którzy przyszli na polską mszę o godz. 9.30 do kościoła Kapucynów i na sumę do kościoła pw. Miłosierdzia Bożego na Tiażyłowie. Słuchacze podziękowali śpiewaczkom gromkimi brawami, a gwardian klasztoru Kapucynów, brat Konstantyn Morozow OFM Cap zaprosił je do zorganizowania podobnych imprez w przyszłości.

Obydwa zespoły Trio Azur i Srebrne Głosy powstały cztery lata

temu. Członkiniami pierwszego są trzy zawodowe wokalistki. Z kolei Srebrne Głosy są mieszanym zespołem amatorsko-zawodowym. Rodziny wszystkich artystek mają polskie korzenie, dlatego śpiewanie w języku polskim sprawia im wielką przyjemność.

– Nasz repertuar cały czas się powiększa. Wciąż wzbogacamy go o nowe utwory, wykorzystując maksymalnie możliwości głosowe naszych uczestniczek – mówi kierownik obydwu zespołów Irena Godna.

Choć święta Bożego Narodzenia dawno minęły, koncerty kolęd trwały na Ukrainie aż do połowy lutego, kiedy po tłustym czwartku katolicka wspólnota wkroczyła w okres Wielkiego Postu.

Słowo Polskie

Poczuć atmosferę powstania warszawskiego

W sobotę 31 stycznia w żytomierskiej kawiarni Kawomania odbył się pokaz polskiego filmu „Miasto '44” w reżyserii Jana Komasy.

Blisko 30 młodych mieszkańców Żytomierza skorzystało z zaproszenia Żytomierskiego Zjednoczenia Szlachty Polskiej na kolejny seans filmowy w kawiarni Kawomania. Tam obejrzeli film o powstaniu warszawskim „Miasto '44”. Obraz Jana Komasy pozwala widzom poczuć atmosferę tamtych dramatycznych 63 dni, podczas których powstańcy, nie ulegając próbom złamania ducha oporu, bohatersko walczyli z bronią w ręku przeciwko uzbrojonym po zęby Niemcom. W tym samym czasie wojska rosyjskie stały po przeciwnej stronie Wisły i biernie przyglądały się wykrwawiającemu się powstaniu, odwołując w nieskończoność udzielenie wsparcia.

Przed początkiem projekcji Wiktoria Mydzyń, organizatorka pokazów filmów polskich, opowiedziała o „Mieście '44”. – Dzieło Jana Komasy jest opowieścią o młodym człowieku, Stefanie Zawadzki, którego los rzuca w wir powstania. Chłopak wstępuje do oddziału, z którym przechodzi szlak bojowy zgrupowania »Radosław« – z Woli przez Starówkę, Śródmieście, do Czerniakowa. Po drodze doświadcza koszmarów wojny – zaznaczyła.

Akcja „Miasta '44” rozpoczyna się na długo przed wybuchem zrywu 1 sierpnia 1944 roku. Jego młodzi bohaterowie

próbują żyć normalnie mimo trwającej okupacji niemieckiej. Wybuch powstania stawia ich w całkiem nowej sytuacji, w której muszą szybko dorosnąć.

– To bardzo dobry film, świetne zdjęcia i efekty. Nie wszystko do końca zrozumiałem, ale ogólnie bardzo mi się spodobało – podzielił się wrażeniami Sergiusz Ilczenko.

Na projekcję „Miasta '44” przyszli prezes Zjednoczenia Natalia Kostecka-Iszczuk, nauczyciele i uczniowie szkoły sobotnio-niedzielnej „Wiedza o Polsce” działającej przy ŻOMPO, studenci kursów językowych i inni, którzy interesują się językiem polskim i kulturą Polski. Wszyscy bardzo uważnie oglądali dzieło Komasy i byli zachwyceni grą aktorów.

Na podstawie scenariusza obrazu Marcin Mastalerz napisał powieść, w której rozwija i tłumaczy wiele filmowych wątków. Książka została zaprezentowana dwa tygodnie przed premierą filmu. Publikację wzbogaca ponad 120 fotosów z filmu oraz dołączona płyta DVD zawierająca kulisy realizacji „Miasta '44”.

Sobotni seans był już trzecim pokazem filmu polskiego zorganizowanym przez ŻOMPO Zjednoczenie Szlachty Polskiej w żytomierskiej Kawomanii, tzw. art-kawiarni, której właściciel chętnie użycza pomieszczenia na potrzeby różnych wydarzeń kulturalnych. Wiktoria Mydzyń ustaliła z kierownictwem kawiarni, że seanse będą się odbywały regularnie dwa razy w miesiącu.

Anna Denysiewicz

Lilia w polskim parlamencie

Pod koniec ubiegłego roku młodzieżowy zespół wokalny z Sądowej Wiszni zaśpiewał kolędy na spotkaniu oplatkovym w Senacie RP.

Działający przy oddziale Towarzystwa Kultury Lwowskiej Ziemi Lwowskiej zespół Lilia przyjechał do Polski na zaproszenie Senatu RP. Kilkunastoosobowa grupa dzieci polskiego pochodzenia z Kresów II RP wystąpiła w Warszawie, stolicy swojej historycznej ojczyzny, przed polskimi parlamentarzystami. Po zaśpiewaniu w gmachu Senatu RP wspaniałego koncertu złożonego z kolęd, nagrodzonego oklaskami przez posłów i senatorów z różnych ugrupowań politycznych, galicyjska młodzież wyruszyła na wycieczkę po Warszawie.

Młodzi Kresowiaczy wrócili z Polski do Sądowej Wiszni pełni wrażeń i z głębokim przekonaniem, że ojczyzna ich przodków nie zapomina



Fot. Senat RP

Młodzi Kresowiaczy z Sądowej Wiszni zaśpiewali dla posłów i senatorów

o rodakach mieszkających poza jej granicami.

– Dziękujemy serdecznie panu marszałkowi Bogdanowi Borusewiczowi za szczególne zaangażowanie

w sprawę wyjazdu dzieci z biednych polskich rodzin na Kresach do stolicy Polski. Oddzielne podziękowania należą się KG RP we Lwowie oraz prezesowi TKPZL we Lwowie

Emilowi Legowiczowi, którzy załatwili wszystkie sprawy organizacyjne – powiedziała kierownik artystyczna zespołu, prezes oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi

Lwowskiej w Sądowej Wiszni Halina Wójcicka. Jak stwierdziła, wyjazd do Senatu RP był wielkim przeżyciem dla młodzieży śpiewającej w chórze Lilia. – Poculiśmy się tam jak wśród swoich. Wspólne śpiewanie z senatorami polskich kolęd było dla nas niesamowitym przeżyciem. Odczuwaliśmy jedność z krajem przodków, marząc, żeby nasza Rada Najwyższa też kiedyś zorganizowała podobny występ dziecięcych zespołów, działających przy organizacjach zrzeszających mniejszości narodowe. W Warszawie mieszkaliśmy w pięknym hotelu, w bardzo dobrych warunkach. Posiłki jedliśmy w restauracji. Bardzo spodobało się dzieciom Centrum Nauki Kopernika. Każdy z naszych młodych chórzystów znalazł tam coś dla siebie. Największym problemem było wyciągnąć ich stamtąd – opowiedziała Halina Wójcicka.

Słowo Polskie



Pracownia języka polskiego i kolektory słoneczne o wartości ponad 8 tys. euro to efekt współpracy Ambasady RP w Kijowie z winnicką szkołą „Aist” oraz organizacją społeczną „Kresowiacy”

Fot. Jerzy Wójcicki

Ciepły prezent

Dzięki środkom pomocowym z Polski w szkole „Aist” w Winnicy zainstalowano kolektory słoneczne i wyremontowano gabinet polonistyczny.

Po opublikowaniu na łamach „Słowa Polskiego” artykułu informującego o wyposażeniu placówek edukacyjnych w Szarogrodzie i Murafie w kolektory słoneczne, co stało się możliwe dzięki pieniądзом uzyskanym w ramach programu polskiej współpracy rozwojowej realizowanej przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP za pośrednictwem Ambasady RP w Kijowie, Stowarzyszenie Polonijne „Kresowiacy” oraz dyrekcja winnickiej Prywatnej szkoły ogólnokształcącej „Aist” złożyły wniosek do Ambasady RP o dofinansowanie podobnego projektu w Winnicy.

Zdecydowano, że kolektory słoneczne zostaną zamontowane w szkole „Aist” (ul. Junosti 9). Wybór tej placówki edukacyjnej motywowany był statusem szkoły, która jako jedna z nielicznych szkół ogólnokształcących na Ukrainie może poszczycić się patronatem UNESCO. Jej kadra pedagogiczna i uczniowie uczestniczą w licznych programach międzynarodowych, a szkolny system nauczania mocno różni się od ogólnie przyjętego na Ukrainie. Uczniami „Aist” są m.in. dzieci polskich dyplomatów, pracowników firm zagranicznych oraz członków miejscowych polskich organizacji społecznych. Poza tym szkoła od lat współpracuje z polską organizacją „Kresowiacy”, używając jej pomieszczeń na zajęcia z języka polskiego dla ponad 80 uczniów.

Na początku kwietnia zeszłego roku na zaproszenie zarządu SP „Kresowiacy” i dyrekcji szkoły „Aist” przedstawiciel kijowskiej firmy „Apogej”, która instalowała kolektory słoneczne i bojler w Murafie i Szarogrodzie, Jurij Świdelski dokonał inspekcji placówki. W jej

wyniku został sporządzony projekt techniczny i opis merytoryczny planu, który następnie złożono w postaci wniosku do Ambasady RP w Kijowie.

Kilka miesięcy później inicjatorzy projektu otrzymali informację o zaakceptowaniu wniosku przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Bartosz Musiałowicz z Ambasady RP koordynował dalsze etapy związane z instalacją kolektorów i remontem gabinetu polonistycznego. Miejsce na nową pracownię udało się wygospodarować z nieużywanej części korytarza na piętrze. Prace remontowe ruszyły we wrześniu zeszłego roku, a już 10 października nowa klasa została oddana do użytku. Dzięki współpracy z Fundacją Wolność i Demokracja gabinet jest dziś jedną z najbardziej nowoczesnych klas języka polskiego na Podolu.

Następnie kijowska firma przystąpiła do montowania kolektorów słonecznych i bojlerów. W pierwszej połowie listopada wszystkie prace zostały ukończone i w obecności konsula Damiana Ciarcińskiego inżynier z „Apogej” zaprezentował

Zrealizowany projekt wyposażenia szkoły „Aist” w kolektory słoneczne i remont pracowni polonistycznej służą promocji polskiego przemysłu, a także kultury i języka polskiego. Wszystkie materiały i podzespoły użyte w zainstalowanym systemie ogrzewania wody są wyłącznie polskiej produkcji.

działanie systemu ogrzewania wody energią słoneczną w prawym i lewym skrzydle szkoły „Aist”.

Jak funkcjonują kolektory i w jakich warunkach uczą się języka polskiego uczniowie Sobotnio-Niedzielnej Szkoły im. Grocholskich działającej przy SP „Kresowiacy” i szkoły „Aist” przekonała się 11 listopada także małżonka ambasadora RP w Kijowie Hanna Litwin, która odwiedziła placówkę.

Zrealizowany projekt wyposażenia szkoły „Aist” w kolektory słoneczne i remont pracowni języka polskiego służą promocji polskiego przemysłu, a także kultury i języka polskiego. Wszystkie materiały i podzespoły użyte w zainstalowanym systemie nagrzewania wody są wyłącznie polskiej produkcji, np. bojler wyprodukowała polska firma „Hewalex”. Z kolei nowoczesna pracownia polonistyczna skłoniła dyrekcję placówki do rozważenia wprowadzenia języka polskiego jako drugiego języka nauczania, a absolwenci szkoły coraz częściej patrzą w stronę Polski jako kraju, gdzie można studiować i zdobywać dobre wykształcenie.

Po realizacji projektu w Szkole „Aist” i innych miastach obwodu winnickiego, zarówno Konsulat Generalny RP w Winnicy, jak i Ambasada RP w Kijowie są postrzegane jako przedstawicielstwa kraju, który inwestuje nie tylko w teraźniejszość, ale także w przyszłość, który w dziedzinie energooszczędnych technologii wspiera biedniejsze, przechodzące transformację państwo ukraińskie.

Projekt „Unowocześnienie szkoły »Aist« w Winnicy poprzez wykorzystanie energii słonecznej do zwiększenia efektywności systemu ogrzewania oraz wyremontowanie gabinetu polonistyki” został dofinansowany ze środków polskiej pomocy rozwojowej – 2014.

Jerzy Wójcicki

Wolność i Demokracja broni rodaków z Mariupola

Prezes Fundacji Wolność i Demokracja zaapelował do premier Polski, by zajęła się losem rodaków z Donbasu i dokończyła rozpoczętą w styczniu ewakuację osób polskiego pochodzenia z objętego wojną regionu.

Na dramatyczny apel o pomoc dla Polaków z południowego Donbasu, którzy nie wiedzieli o planowanej akcji przesiedlenia do Polski, w pierwszej kolejności zareagowały media polonijne. Do „Słowa Polskiego” zaczęły zgłaszać się zdesperowane kobiety z dziećmi i osoby w starszym wieku polskiego pochodzenia, przerażone ostrzałem rakietowym

dzielnicy mieszkaniowych Mariupola, przeprowadzonym przez prorosyjskich separatystów. Polacy poprzez Facebooka, pocztę elektroniczną i zwykłą wysyłają listy i zdjęcia zniszczonych mieszkań.

Po tym, jak temat został ogłoszony w polskich mediach, sprawą zainteresował się polski minister spraw zagranicznych Grzegorz Schetyna.

List prezesa WiD Michała Dworczyka do premier polskiego rządu Ewy Kopacz można przeczytać na portalu www.Slowo-Polskie.org.

Słowo Polskie

Polskie miasta pomagają przesiedleńcom i żołnierzom z ATO

Paczki z żywnością i ubraniami zebrał i przywiózł na Ukrainę prezes Polsko-Ukraińskiego Stowarzyszenia w Bydgoszczy Jakub Herold.

W ostatnich dniach stycznia do Chmielnickiego przyjechał pełniący wcześniej obowiązki wicekonsula RP we Lwowie oraz konsula RP w Rosji Jakub Herold. Dobrze zorientowany w problematyce wschodniej i świetnie znający język ukraiński były dyplomata przywiózł wielką liczbę paczek z ubraniami, puszek z konserwami i inne rzeczy, niezbędne do przetrwania w trudnych warunkach.

Miejscowi Polacy bardzo ucieszyli się, że ich dawny znajomy wciąż wspiera mieszkańców Podola i już jako prezes Polsko-Ukraińskiego Stowarzyszenia w Bydgoszczy zorganizował w Toruniu i Bydgoszczy akcję zbiórki pomocy dla przesiedleńców z okupowanego Donbasu

i Krymu. Chętnie przyłączyły się do niej także rodziny z Chmielnickiego. Jakub Herold zadeklarował, że taka pomoc będzie organizowana także w przyszłości.

Akcję oprócz prezesa Polsko-Ukraińskiego Stowarzyszenia koordynowali kurator obwodowego departamentu pomocy społecznej Swietłana Łukomska oraz prezes Obwodowego Związku Polaków Franciszek Miciński. Razem odwiedzili mieszkania, w których przebywają uciekinierzy ze strefy, w której prowadzona jest operacja antyterrorystyczna, z pytaniem, czego najbardziej potrzebują i jakiej pomocy oczekują.

Ładunek z pomocą humanitarną dostarczył nieodpłatnie przewoźnik rejsu Bydgoszcz-Chmielnicki Andrij Chorkawij. Do strefy ATO ładunek dostarczyli przedstawiciele maćkowickiej i szarowieckiej Samoobrony pod kierownictwem prezesa polskiej organizacji Nowe życie Włodzimierza Tomusiaka.

Chmielnicki Obwodowy Związek Polaków



Jakub Herold rozmawia z przedstawicielami władz Chmielnickiego oraz miejscowymi wolontariuszami

Fot. Franciszek Miciński

Pełzający separatyzm w natarciu

Światowi liderzy, obserwując ruchy rosyjskich czołgów i systemów rakietowych Buratino na terenie Ukrainy, nadal proponują wyłącznie dyplomatyczne rozwiązanie konfliktu między Rosją a Ukrainą. Niemiecka kanclerz Angela Merkel po raz kolejny potwierdziła, że ani Niemcy, ani USA nie planują w najbliższym czasie udzielić Ukrainie pomocy militarnej.

ONZ alarmuje, że tylko w ostatnich trzech tygodniach w Donbasie zginęło 224 cywilów, a 545 zostało rannych. Ogólna liczba ofiar to ponad 5400 osób – tyle mówią statystyki oficjalne, ale ile ciał leży pod gruzami zawalonych budynków? – nie może dokładnie powiedzieć nikt. Terrorysty nadal ostrzeliwiają dzielnice mieszkalne wszystkich miast strefy oddzielającej tzw. DRL i LRL od reszty Ukrainy, nie pozwalając służbom ratunkowym sprawdzić, czy po ostrzałach pozostał ktoś żywy.

– Niemcy nie zamierzają przekazywać Ukrainie żadnych rodzajów broni. Koncentrujemy się na dyplomatycznym rozwiązaniu konfliktu. Ministrowie państw UE poinformowali mnie, że jeżeli sytuacja nadal będzie się pogarszała (red.: ginęli



kolejni cywile), to musimy pomyśleć nad nowymi sankcjami wobec Rosji – powiedziała kanclerz po powrocie z Węgier do Berlina.

Rosja od wielu lat stosuje wobec swoich stref wpływu zasadę: „Против лома нет приема”. Stając się wykorzystywać cywilizowane metody prowadzenia dialogu z takim przeciwnikiem, Europa staje przed nietypowym dla niej wyzwaniem – absolutnym brakiem reakcji ze strony Rosji na swoje „inicjatywy pokojowe”. Ani razu od początku konfliktu Federacja Rosyjska nie uznała, że w Donbasie i na Krymie za plecami separatystów stali i nadal stoją żołnierze regularnej armii

rosyjskiej. Odcinając się od bólu i cierpienia Ukraińców, Europejczycy nadal próbują żyć w swoim zamkniętym komfortowym świecie i tylko wzdychają, gdy słyszą, że „gdzieś nad Ukrainą ktoś zestrzelił malezyjskiego boeinga” lub „w Mariupolu wskutek ostrzału zginęło 30 mieszkańców, w tym dzieci”. Kolejne wiadomości są coraz bardziej drastyczne, ale nadchodzą z odległego kraju, o którym nikt tak naprawdę nic nie wie. Nieliczni wolontariusze i dziennikarze zachodni, którzy, ryzykując życiem, docierają do Donbasu, są przerażeni bezczelnością i okrucieństwem separatystów, którzy strzelają do cywilów z rakiet, a potem odpowiedzialno-

ścią za to obarczają stronę ukraińską.

Razem z kolejnym „deep concern” (głębokim zaniepokojeniem) ze strony Zachodu coraz głośniej słychać głosy pojedynczych ekspertów, alarmujących, że Rosja nie zatrzyma się na Donbasie. Podobny błąd już popełniono dziewięć miesięcy temu, kiedy myślano, że po okupacji Krymu sytuacja na Ukrainie się ustabilizuje. W kolejce już czekają Dniepropietrowsk, Charków, Odessa, Czernihów – miasta, które mogą zostać zarażone wirusem „rosyjskiej wiosny”, co przesunie linię frontu o kolejne kilkadziesiąt kilometrów bliżej granic NATO.

Byli ambasadorowie USA na Ukrainie John Herbst i Steven Pifer oraz amerykański naukowiec i dyplomata Strob Talbot apelują, by prezydent Barack Obama zezwolił na udzielenie Ukrainie pomocy militarnej w kwocie 3 mld euro w ciągu trzech lat. Oni oraz inni eksperci mówią o eskalacji konfliktu w Donbasie i o tym, że Rosja planuje wykorzystać ten zrównany z ziemią region jako bazę do przygotowania natarcia na inne regiony Ukrainy, a następnie – na państwa Europy Środkowej.

Militarna ingerencja Zachodu w konflikt na Ukrainie jest, niezależnie od tego, jak bardzo by tego nie chciała kanclerz Niemiec, coraz bardziej prawdopodobna. Na początku poprzez wysyłanie wojskowych instruktorów, potem – przekazanie Ukraińcom na przykład polskich zestawów GROM i SPIKE, a następnie – bezpośrednią walkę natowskich żołnierzy na przedpolach Lwowa lub Żytomierza. O takim rozwoju sytuacji na razie nikt nie mówi nawet na Ukrainie. Lecz rosyjskie marionetki Zacharczenko i Plotnicki już ogłosiły o zerwaniu mińskiego rozejmu i rozszerzeniu DRL i LRL do granic obwodu ługańskiego i donieckiego. Pełzający separatyzm jak nowotwór pochłania kolejne zdrowe części Ukrainy, realizując wizję „ruskiego mira” Władimira Putina.

Jerzy Wójcicki

Ukraińców i Polaków łączą mogiły wojenne

Na początku lutego Ukraina i Polska porozumiały się w sprawie opieki nad miejscami pochówków żołnierzy i ofiar represji politycznych na terenie obydwu państw.

W Kijowie 2 lutego odbyło się polsko-ukraińskie spotkanie, na którym omawiano plany współpracy w roku 2015 w obszarze pamięci historycznej – w zakresie renowacji i utrzymania cmentarzy wojennych oraz upamiętnienia ofiar wojen.

Strona ukraińska planuje powiększyć teren ukraińskiego cmentarza wojskowego w Pikulicach niedaleko Przemyśla oraz dobudować drugą część kwatery wojskowej z I i II wojny światowej na cmentarzu komunalnym w Łańcucie, poświęconej żołnierzom Ukraińskiej Republiki Ludowej i Ukraińskiej Armii Halickiej. – Biorąc pod uwagę tegoroczne obchody 70-lecia zakończenia II wojny światowej, ważnym elementem naszej pracy będą poszukiwania grobów jej uczestników, naszych rodaków – powiedział Światosław Szeremeta, sekretarz ukraińskiej Komisji Międzyresortowej ds. Upa-



Podczas spotkania, w którym uczestniczyli m.in. ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin i dyrektor ukraińskiego IPN Wołodymyr Wiatrowicz, ustalono, że obie strony będą się nawzajem wspierać w realizacji projektów skierowanych na zachowanie pamięci o swoich rodakach, którzy zginęli w XX wieku na terenie obydwu krajów

miętnienia Ofiar Wojny i Represji Politycznych. – W szczególności planujemy wykonać prace poszukiwawcze i ekshumacyjne na Przełęczy Dukielskiej, w celu odnalezienia Ukraińców, którzy zginęli, walcząc w składzie 1. i 4. Frontu Ukraińskiego podczas operacji dukielsko-preszowskiej w 1944 roku.

Z kolei strona polska zamierza w roku 2015 wyznaczyć gra-

nice cmentarza w Malechowie pod Lwowem, gdzie zostaną pochowani żołnierze Wojska Polskiego, którzy zginęli podczas kampanii wrześniowej w 1939 roku, oraz wykonać renowację pomników Orłąt w Zadzórzu i w Dytiatynie (obwód iwanofrankowski), upamiętniających Polaków, którzy zginęli w walce z bolszewikami w 1920 roku.

Jak powiedział sekretarz polskiej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert: – W tym roku obchodzimy także 75. rocznicę Zbrodni Katyńskiej. Dlatego zamierzamy w miejscach, gdzie są pochowani polscy żołnierze: w Bykowni, Charkowie i Starobielsku, zorganizować uroczystości żałobne, które odbędą się z udziałem administracji obu państw.

Polska razem z Ukrainą zamierzają też we Włodzimierzu Wołyńskim wspólnie upamiętnić miejsce, gdzie pochowano ofiary represji komunistycznych i nazistowskich, z których liczną część stanowili Polacy i Ukraińcy.

Podczas spotkania ustalono, że obydwie strony będą się nawzajem wspierać w realizacji projektów skierowanych na zachowanie pamięci o swoich rodakach, którzy zginęli w XX wieku na terenie obydwu krajów, oraz przygotowują propozycje współpracy na lata 2015-2018.

Ukrainę reprezentowali przedstawiciele państwowej Komisji Międzyresortowej ds. Upamiętnienia Ofiar Wojny i Represji Politycznych, m.in. zastępca przewodniczącego Komisji Wołodymyr Wiatrowicz, który jest jednocześnie dyrektorem Instytutu Pamięci Narodowej. W imieniu Polski wystąpili m.in. sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert oraz ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie Henryk Litwin.

Na podstawie informacji memory.gov.ua, opracowanie Irena Rudnicka



Biskup Leon Dubrawski odprawiał w Tereszkach mszę świętą w miejscowym Domu Kultury, ponieważ kościół katolicki, ufundowany przez Grocholskich, obecnie jest wykorzystywany przez wspólnotę prawosławną

Podolacy wspierają katolików z Tereszek

W styczniu wiernych z niedawno odrodzonej parafii odwiedzili m.in. biskup ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej, a także liczna grupa katolików z Chmielnickiego, Dunajowiec i Latyczowa.

Miesiąc temu „Słowo Polskie” informowało swoich czytelników o ponownie zarejestrowanej parafii w Tereszkach, w obwodzie chmielnickim, gdzie 7 grudnia odbyła się pierwsza po wielu latach msza święta. W połowie stycznia parafian znów odwiedzili goście: biskup ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej Leon Dubrawski, ks. Jan Bilecki,

prezes Chmielnickiego Obwodowego Związku Polaków Franciszek Miciński, członkowie Polsko-Ukraińskiego Towarzystwa im. Juliusza Słowackiego, liczna grupa katolików z dawnego Płoskirowa, Dunajowiec, Latyczowa, a także młodzież z zespołu Barwy z Krasilowa.

Po mszy odprawionej nie w kościele, który władze przekazały wspólnocie prawosławnej, lecz

w miejscowym Domu Kultury, podolska młodzież wykonała dla zebranych wiązankę polskich kolęd. Publiczność na stojąco oklaskiwała młodych artystów. Następnie swoje umiejętności wokalne zaprezentowali uczniowie tereszkowskiej Szkoły ogólnokształcącej. Śpiewać pomagali im wszyscy, bowiem goście z Kamieńca Podolskiego zaopatrzyli obecnych w malutkie śpiewniczki z tekstami kolęd.

Na koniec swojego pobytu w Tereszkach przybyli z innych miast odwiedzili kościół katolicki (wybudowany w latach 1907-1910 przez Grocholskich), który teraz pełni funkcję cerkwi prawosławnej. Przy grobowcu Kazimierzy Grocholskiej biskup odprawił nabożeństwo w intencji duszy zmarłej, a towarzyszący mu wierni zaśpiewali kolędy.

Do Tereszek przybyła także telewizja, przed którą miejscowi uczniowie zaśpiewali kilka kolęd. Jako że robili to bardzo nieśmiało, biskup Leon na różne sposoby próbował ich zachęcić do głośniejszego wyrażania radości z narodzenia Jezusa Chrystusa:

– Słuchajcie, a na dyskotekach śpiewacie kolędy?
– A co, można?
– Nawet trzeba! – powiedział Leon Dubrawski. – Śpiewajcie je wszędzie, a w nagrodę macie czekoladki. Zasłużyliście!

Halina Kosiuk

O narodzeniu Zbawiciela w pięciu językach

W Winnicy w kaplicy parafii pw. Ducha Świętego w styczniu odbył się międzynarodowy koncert kolęd.

Klerycy z seminarium misyjnego Redemptoris Mater w Winnicy zaprezentowali licznie zgromadzonej publiczności prawdziwe show. Zabrali widzów w bożonarodzeniową podróż przez Ukrainę, Włochy, Hiszpanię, Stany Zjednoczone, Peru i inne kraje. Kolędy w przepięknej oprawie instrumentalnej wzbudziły prawdziwy zachwyt u słuchaczy. Większość z tych kolęd mało przypominała tradycyjne słowiańskie pieśni o narodzeniu Dzieciątka Jezus. Niektóre brzmiały jak pio-

senki ludowe rodem z Sevilli czy meksykańskiego stanu Veracruz.

W przerwach między utworami seminarzyści opowiadali, skąd pochodzą, ile lat rozpoznają swoje powołanie oraz gdzie teraz przebywają na Ukrainie podczas duszpasterskiej wędrówki.

Koncert trwał blisko 40 minut. Publiczność, która przez cały czas żywo reagowała na gorące hiszpańskie rytmy, wtórowała kolędnikom i dołączała się do śpiewu, poprosiła kleryków o piosenkę na bis, na co seminarzyści chętnie przystali.

Polską kolędę „Przybieżeli do Betlejem” śpiewali wszyscy zgromadzeni w niewielkiej kaplicy.

Słowo Polskie



Chór Sawio zaśpiewał w kilku językach

Ostatnie kolędowanie

W ostatnią niedzielę przed świętem Ofiarowania Pańskiego w żytomierskiej katedrze pw. świętej Zofii odbył się koncert „Pożegnanie z kolędą” w wykonaniu młodzieżowego chóru Savio i zespołu muzycznego działającego przy parafii.

Kierownik artystyczna chóru Savio siostra Helena Gongalo przygotowała na niedzielny koncert wspaniały repertuar. Wszystkie wykonane kompozycje były niespodzianką dla gości, w większości miejscowych parafian. Tradycyjnie zabrzmiała tylko „Ciścha noc”, zaśpiewana w języku ukraińskim. Młodzież wykonała ją w zupełnych ciemnościach. Promień reflektora na początku kolędy skierowany był na czterech solistów, reszta chóru pojawiła się ze świeczkami w rękach chwilę po wykonaniu pierwszej zwrotki.

Swoim koncertem chór Savio, którego członkami jest też dwóch księży: Lucas Perozzi i Oleg Sar-

takow, chciał podziękować za dobro, wiarę, zdrowie i uśmiech, łzy smutku, za pokój oraz za braci i siostry. Razem z chórzystami modliła się, śpiewając, rzesza parafian, która wypełniła katedrę po brzegi. Czas kolędowania to okres, kiedy ta, czasami bardzo nikła, iskierka Boga, która tkwi w naszej duszy, zaczyna płonąć mocniej i budzi powołanie do życia w wierze, tęskni za bliskością Boga.

Koncert „Pożegnanie z kolędą” okazał się wyjątkowy także z powodu dużej liczby kolęd zaśpiewanych w innych niż polski czy ukraiński językach. W programie znalazły się bożonarodzeniowo-noworoczne kompozycje po łacinie, angielsku i hiszpańsku. Prowadzący krótko i z humorem opowiedzieli słuchaczom o różnych tradycjach bożonarodzeniowych na świecie.

Wszyscy obecni na koncercie brawami podziękowali chórowi Savio za piękny występ i wspólne kolędowanie.

Anna Denysiewicz

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozickiego 51
(wejście od ulicy Sobornej 24)
21050 Winnica
tel. (+380) 432 507 413
faks. (+380) 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

INFORMACJA WIZOWA

(+380) 432 507 411

INFORMACJA - KARTA POLAKA

(+380) 432 507 412

Urząd pracuje

od poniedziałku do piątku
od 8.15 do 16.15

REDAKCJA:

a/c 1847, м. Вінниця, 21021
Adres gazety: Winnica, ul. Družby, 30
tel. redakcji +38067 366-50-50
email: spolskie@gmail.com
www.slowopolskie.org

Skład redakcji:

Jerzy Wójcicki: redaktor naczelny
Tetiana Denisiewicz
Ewelina Nawrocka
Julia Wiśniewska, Ania Szłapak

Stale współpracują:

Halina Wojnarska,
Aliaksej Salej,
Oksana Plachotniuk
Franciszek Miciński,
Anna Denysiewicz

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015 r.”

Wydawcą pisma
jest Fundacja Wolność
i Demokracja